

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
 W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.  
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

## WILCZEK CHOWANY.

(Obrazek.)

### I.

Do wsi Radziechowa, w Galicyi, zawitali... żandarmi. Podoficer siedział na wozie, za którym kroczyło czterech szeregowych, i wszyscy stanęli przed karczmą.

W progę starej rudery spoczywał na krześle Jojna Morduchałes, inaczej „uczonym Jojną“ zwany — żyd powagi w okolicy używający — biegły w Talmudzie, cichy nader i skromny pędzący żywot; jak utrzymywali chłopci, nie dolewał on nawet dużo wody do wódki, a ani kropli do owianego piwa, i chętnie pożyczal na przednowku, biorąc najwyżej po dziesięć centów od reńskiego na tydzień.

Stary był, ale ruchliwy i nigdy trzech dni z rzędu nie dosiedział w Radziechowie. Podczas nieobecności Jojny, zastępowała go za szynkwasem córka jedynaczka, wdowa, z małym, czteroletnim chłopięciem, o niebieskich oczach i jasnej główce.

Dziwiono się ciąglemu temu jeźdźdzeniu Morduchałesa, który sam zaprząwszy człapaka do biedki, opuszczał Radziechów zawsze o zmroku, a wracał, choćby po tygodniowej nieobecności, także zawsze w nocy.

Otóż, z chwilą przybycia żandarmów, zagadka została rozwiązana.

Jojna Morduchałes, zaskoczony znienacka, gdyż karczma stała bokiem do szosy i na przecięciu jej z drogą do miasteczka — zbladł jak ściana na widok przybyłych; nadrobił jednak miną i uprzejmie zapytał: czego panowie żandarmi potrzebują?

W odpowiedzi, energiczny podoficer chwycił Jojnę za kark i żyłastą dłoń oddał go swoim ludziom, którzy w mgnieniu oka założyli mu na ręce i na nogi przywieszono z sobą łańcuszki i rzucili na wóz, jak barana.

Było samo południe, ludziska wracali z pola — tłum obległ wóz i cisnął się do drzwi karczmy, w której podoficer z dwoma ludźmi rozpoczął ścisłe poszukiwania.

Uczony talmudysta, uczynny, cichy Jojna Morduchałes, obwiniony był o zbrodnię kilkunastu morderstw i rabunków bez liku, które za jego wskazówkami dokonywało trzech rzeźmieszków, także żydów, ukrywających się w dużych lasach okolicznych.

Niebawem wyniesiono, opieczętowane przez żandarmów, worki i woreczki różne z pieniędzmi i kosztownościami, tobołki z cenną odzieżą, z naczyniami srebrnymi i t. p. — z odnalezionej kryjówki w piwnicy — a także dwa zaśniedziałe, z obeszłą na drzewcu krwią, topory i kilkanaście sztuk, również krwią splamionej, odzieży.

Tlum ponurym mrukiem powitał te trofea wypraw, cichego, uczonego Jojny i, po odjeździe konwoju, długo jeszcze stał przed wrotami „okolonia“ karczmy, w której córka żyda z owym małym dzieciątkiem, służącą i stajennym, zamknęła się po uwięzieniu ojca.

Wtem ktoś nagle zawołał:

— Spalić to podle, żydowskie karczmisko!

I w kilka minut słupy dymu wzniosły się pod niebo, a z wieżycy parafialnego kościołka począł dzwon na trwożną rozbrzmiewać żałosnie.

Ludziska założyli ręce i patrzyli, mruczając: nie pusćmy nikogo, to wszystko żydy, zbóje... niech zginie „psia poroda“!

Na szczęście proboszcz, w sile wieku jeszcze człowiek, był w domu i na pierwszy dźwięk dzwonu, posłał chłopca „duchem“ po dworskich do pałacu, sam zaś, nie biorąc nawet sutanny, porwał siekierę w kuchni i popędził jak strzała w kierunku pożaru, nie wiedząc pierwej o niczem.

— Ażaliż nie wstyd wam, ludzie, stać tak i patrzeć spokojnie? — zawołał zadyszany. — Tam zapewne jest Jojna z rodziną... Dalej, do ratunku!

Odpowiedziano niezrozumiałymi objaśnieniami, z których ksiądz pojął część tylko dramatu: „złodziej, zbój żyd, wzięli go żandarmi... niech się spali „psia poroda“!...

— I wyście chrześcianie!... więc tego ja was od lat tylu ucze? — odparł kapłan z serdecznym żalem w głosie. — No to ja wam dam pierwszy przykład zaraz!... Za mną!

I rzucił się z toporem łamać drzwi płonącej już całej karczmy.

— Nie puszczać dobrodzieja, sam zginie pewnikiem! — wołano dokoła. Ale zacy pleban odpychał już rozbite drzwi i wpadł w czelusń ognistą.

Wtedy chłopci rzucili się za nim.

Matka jest zawsze... matką. Wdowa, w płonącej odzieży, porwała dziecię z kołyski i rzuciła księdzu w ramiona, wołając: wielmożny dobrodzieju, ocal mi Abramka! Jego też tylko ocalono.

### II.

Abramko chował się odtąd u proboszcza, który niezmiernie polubił blondwłosego chłopczykę.

Sierota, dzięki znanemu niedbalstwu żydów i ukrywaniu urodzeń męskich, aby usunąć dzieci później od powinności wojskowej, nie był w księgach zapisany, — ochrzczono go tedy, i brat proboszcza, zamożny mieszczanin z miasteczka, przyjął malca za swego.

Abramek (właściwie Julek już), zaledwie odrósł trochę od ziemi, zaczął zdradzać nałogi rasie semickiej właściwe. Najładniej ubrany, przesiadywał w kuchni lub w jakim brudnym kącie, walał się w przydrożnych kałużach, bawił w upodobaniem w stajni i w oborze, a płakał i spazmował gdy go umywano. Uczył się tylko dobrze i celował w rachunkach, mnożąc i dzieląc z pamięci.

Dobroczyńcy swemu najrozmaitsze później płatał figle; wyciągał nawet dziesiątki z sakiewki, szachrując przytem z rówieśnikami w wiejskiej szkółce.

Ale ksiądz słabość miał do chłopca. Gdy spojrzął na niego, stawała mu zaraz przed oczyma owa straszna chwila pożaru, matka biedactwa w płomieniach i krzyk jej rozpaczny: dobrodzieju, ocal mi Abramka!

— Wyrobi się, wyrośnie i wyszumi, — mawiał proboszcz, gdy ten i ów narzekał na niesforność i złe nałogi Julka.

— Księżę proboszczu, żyd zawsze będzie żydem...

— E, nieprawda!... nie lubicie go jako dawnego żydka, w tem sęk cały. Nie mówię ci ja, żeby Julek był niewiniątkiem, ale niechno do szkół pojedzie, obetrze się między ludźmi, ręczę że wyrobi się, wyrośnie i wyszumil — powtórzał swe ulubione zdanie szlachetny, zacy opiekun.

Proboszcz łagodne miał usposobienie, poglądy pobłażliwe, a dzieci lubił; sam też nikomu w życiu nie wyrządziwszy krzywdy, uważał zło jako objawy przygodne w dobrej ludzkiej naturze, a Julka lubił wyjątkowo.

— Wszak ci ja to małeństwo wyniosłem z płomieni — mawiał. A oto są ślady jeszcze!...

Zakasywał rękawy i pokazywał blizny na rękach; zdejmował popielaty kapelus i dotykał palcami poszramionej jak karbownica łysiny.

— Przeleżałem ci ja miesiąc cały tę niegodziwość z pożarem. Zobaczycie, Julko mi się na starość jeszcze wywdzięczy.

I głaskał jasne włosy chłopca który, istotnie, w obecności księdza zachowywał się grzecznie; — słuchając nagan, obiecywał, że łzami w oczach, poprawę.

— A widziacie! — mówił później dobrodziej — płacze, ma dobre serce... wyrobi się, wyrośnie i wyszumi!

— Znajomi, słuchając tych zapewnień, potrzęsali tylko głową, mrużąc: żyd żydem będzie zawsze!... dobrodziej wilczka sobie chowa; bestyjka dziś czy jutro czmychnie do lasu.

Julka tymczasem do szkół wyprawiono, później do uniwersytetu, za granicę, bo proboszcz miał się nieźle — nie żałował więc i pieniędzy dla uratowanego ulubieńca.

Znałem ja Julka z widzenia; odwiedzając często dziedzica, wstępowałem i do proboszcza na szachy. Tam uderzyła mnie niezwykła piękność chłopca; znałem też jego dzieje i szlachetne poświęcenie kapłana, który za skromny był, aby mi opowiadać szczegóły ratunku płonącej karczmy.

Później losy rzuciły mnie daleko od owej wsi galicyjskiej, jak to mówią: za siedm gór i siedm rzek — po świecie.

Po kilku dziesiątkach lat wrociłem dopiero, spotykając w rodzinnych kątach inne zwyczaje, innych nawet ludzi. Proboszcza przeniesiono gdzieindziej, a na miejscu dawnego dziedzica rozsiadł się jakiś Kolb czy Diebmann; nawet też parafię z Radziechowa do innej wsi przeniesiono.

### III.

W rok po moim powrocie, bawiąc w Tarnowie z powodu jakiegoś interesu, nudziłem się niezmiernie.

Jedyny znajomy, adwokat J..., został właśnie wezwany, aby z urzędu bronił przed sądem zbrodniarza, obwinionego o morderstwo i rabunek.

— Pójdź pan ze mną w tych dniach do sądu — rzekł, gdy przeczytał wezwanie. — Ciekawa będzie rozprawa, gdyż obwiniony — to bardzo wykształcony, młody jeszcze człowiek, a ofiara, czcigodny dawny proboszcz... zaraz, zaraz... zdaje mi się że z pańskich stron... z Radziechowa.

Porwałem się na równe nogi.

— Czyżby ksiądz kanonik S...?

— Tak — odparł — a mordercą był jego wychowanek od lat najmłodszych, którego ongi wyrwał z płomieni. Opo-

wiadano mi kiedyś o tem; dziś śledztwo podniosło ten fakt, dość rzadki w dziejach karnego sądownictwa.

Trzeciego dnia, na rozprawie, ujrzałem obwinionego.

Rysy dziecka, zapamiętane przezemnie niegdyś, uwydatniły się lepiej jeszcze w urodziwym mężczyźnie: te same niebieskawe, marzące oczy, ten sam bujny, jasny zarost; na miejscu tylko filutery malca, błyskał cynizm dojrzałego nędznika.

Wnuk uczonego, dobrego Jojny, cichego talmudyisty, złodzieja i skrytobójcy, ujawnił się w całej swej szkaradzie.

Nie będę opisywał świetnej obrony mego znajomego, która porwała słuchaczy, ani ostatniego głosu prokuratora, żądającego ciężkiej kary; — wystarczy gdy zanotuję, że Julko nie uniewinniał się wcale, ale z cynizmem bronił się potrzebą pieniędzy.

„On był, bądź co bądź, żydem. Dlaczego — mówił — wyrwano go z jego sfery, pozbawiono jego wierzeń?... To był goj, ten jego dobroczyńca, a więc wróg tylko... wróg jego rasy i wiary.“

Nieprawdopodobna zaciętość w dziecku, które przecież nic prawie nie pamiętało.

Sąd wydał wyrok bez łagodzących okoliczności, w myśl żądań prokuratora, — nie uwzględniając obrony, opartej na teorii fatalizmu, determinizmu, a wreszcie na budzeniu się „przyrodzonych instynktów“, wskutek których „wilk zawsze wraca do lasu“. Boć przecież nie z każdym Abramkiem-neofitą tak bywa.

*Nieznajomy.*

## W Górach Olbrzymich.

Skreślił

Stanisław Piast.

(Dalszy ciąg).

### Rozdział XVI.

Na *Moltke-felsen*. — Droga przez Petersdorf. — Przypomnienie słów pruskiego strategika. — Dalej na Hochstein. — Marienthal. — Mgła w górach.

Znajdowałem się na najwyższym szczycie *Moltke-felsen*. Jest to małowicza skał dzikich grupa, rzucona kapryśną ręką przyrody na wierzchołku zadrzewionego pagórka, będącego jednem z rozgałęzień Gór Olbrzymich i noszącego nazwę „Góry Czarnej“. Pagórek nie jest wysoki, o trzydzieści coś metrów niżej od *Bismark-höhe* wznosi swe czoło nad powierzchnię morza, i nikomu zapewne nie przyszłoby nigdy na myśl drapać się na jego szczyt, gdyby patryotyzm niemiecki nie był nazwał skał jakie porzucone są bezładnie na nim, mianem człowieka, którego nazwisko złączonem zostało nazawsze z wojennymi tryumfami prusaków w ostatnich czasach.

Panu Anastazemu oczy znów zabłyszczały.

— Działaj, kochanie... Młodzi mają myśli... obudzają wiarę... młodzi uczciwi... — dodał cicho.

Podąłem ramię staruszkowi i odprowadziłem go do salonów, gdzie wszyscy byli zgromadzeni. Hrabia rzucił na nas ciekawym wzrokiem, w którym odgadłem, że już podejrzewał jakieś, trapiące nas a jemu nieznane wypadki. Wogóle panowało usposobienie towarzyszące zwykle zażenowaniu. Nikt nie rozumiał, dlaczego Gutek nie przyjechał z nami, jakkolwiek każdy był przyzwyczajony zapewne do różnych z jego strony nieformalności. Stryjenka zaczynała się niecierpliwić, a hrabina miną swą zdradzała wysokie choć tajone niezadowolenie z całego sposobu starania się Zubra o rękę jej córki.

Czułem gwałtowną potrzebę interwencji trzeciej osoby i uważałem się za jedynego powołanego do tej roli. Na pośpiechu zależało wiele, choćby tylko dlatego, aby nie przedłużać żenującej wszystkich pozycji. Zręczny hrabia zmiarkował jednakże katastrofę z miny pana Anastazego i z mojej, bo pierwszy nieznacznie zbliżył się do mnie, uprowadził mnie do przyległego salonu i zagadnął:

— Niewymownie się cieszę żeś pan przybył i że jest przynajmniej jedna osoba w Błotniskach z którą będzie można seryo pomówić. Anastazy najlepszy człowiek, ale — *entre nous soit dit* — safandula. Stryjenka pańska zaślepiona

## Jarmarkowicze

Opowiadanie

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

— Co mówisz? — zawołał staruszek, którego oblicze w jednej chwili wypogodziło się i zarumieniło — co mówisz, kochanie? — dodał, chwytając mnie za rękę.

— Tak mi się zdaje...

— Ach, Boże!... kochanie... — westchnął jakby przez łzy, głęboko, stryj — jeźliby go co uratowało, to kochająca żona, kochanie...

— Więc dla tego celu, — próbujmy!

— Ale co? — zawołał, znów chwytając się za głowę — co tu począć? co Grzes mówi?

— Nic!

— A więc przepadło!... kochanie... Pójdę, przeproszę hrabiego... ukorzę się... przyznam się do syna łotra!

Tu jęknął i urwał.

Zerwałem się, podchwytyjąc:

— Jeżeli tak ma być, to ja będę działał!

Ale jakże można było odmówić sobie tej przyjemności, zwłaszcza też gdy się znalazło miejsce dla Bismarka, uważanego wtedy przez każdego prawego Niemca za „ojca odrodzonej ojczyzny“ i symbol germańskiej potęgi. Więc kiedy w całych Górach Olbrzymich, jak długie i szerokie, nie stało już bezimiennego pagórka, a patriotyzm potomków Krzyżaków i cześć dla Moltkego wzbierały z każdym dniem coraz silniej, zwrócono oczy na dzikie skały znajdujące się w tem miejscu, i ogołociwszy je z dawnej, odwiecznej nazwy, nadano im miano tryumfatora z pod Sadowy i Sedanu. Złośliwi utrzymują, że miejsce wybrane dla uczczenia pamięci Moltkego, niebardzo się ku temu nadało, że skały te, znane dotąd w górach pod nazwą „kamieni rzeźnika“, niekoniecznie pasowały dla bohatera, ale praktyczni Niemcy na subtelne takie drobiazgi nie zwykli zwracać uwagi; puscili je więc jednomyślnie mimo uszów, i odtań skały na wierzchołku Czarnej Góry notowane są we wszystkich przewodnikach jako „Skały Moltkego“.

Znajdowałem się więc na najwyższym szczycie „Moltke-felsen“, w pierwszym dniu kilkunastodniowej wycieczki mojej w głębokie góry. Przyszedłem tu przez Hermsdorf, po drodze przyjrzałem się dobrze Petersdorffowi, wsi romantycznie położonej i rozległej, która już jutro połączoną zostanie drogą żelazną z resztą świata, i wdrapawszy się na szczyt skał ułożonych piramidalnie jedna na drugiej, wzrok mój oparłem o strome ściany głównego łańcucha Gór Olbrzymich. Była godzina popołudniowa; słońce ubiegłszy już większą część swojej drogi, zaczynało chylić się do upadku, ale jak gdyby chciało przekonać ludzi, że siła jego promieni bynajmniej przez to nie osłabła, zalewało ich potokami jasnego i gorącego światła. Na szczycie wieży, wzniesionej dla widoku na Skałach Moltkego, znajdowało się wszystkiego trzy osoby, — ja byłem czwartą; wszyscy staliśmy mileczko obok siebie i wszyscy przyglądaliśmy się panoramie jaka roztaczała się na szerokim widnokręgu obok i pod nami. Ujrzelśmy znowu przed sobą zieloną dolinę hirschbergską i grzbiet „Olbrzymów“, od Reifträgera do Schnee-Koppe, to samo cośmy już wszyscy nieraz widzieli, a przecież jakże niepodobne do tego, cośmy już dawniej mieli przed naszymi oczami. I choć, gdyby widoki jakie Góry Olbrzymie dają, można było ważyć na szalach i z matematyczną dokładnością określać, o ile jeden jest niższym od drugiego, choć — powtarzam — to co się nam z Moltke-felsen ukazało, ustępowało być może temu, cośmy widzieli ze szczytu Kynastu lub Bismark-höhe, zawsze przecież zasługiwało na miano pięknego, zwłaszcza też że ukazywało nam się w bogatym oświetleniu słońca, które dopiero co przekroczyło połowę dziennej swojej drogi, a które ma czarodziejską siłę podnoszenia i upiększania wszystkiego, co zaleje potokiem ognistych swoich promieni.

Była bo w tem cośmy widzieli poezya swojego rodzaju. Staliśmy na wierzchołku dzikich skał, ale skał nie mieliśmy dokoła, więc groza jakiej byliśmy świadkami, idąc

w synu, na którego myśl, przyznam się panu, drzę o los córki. Pojmujesz pan że jeżeli zgadzam się na to małżeństwo, na to dziwaczne małżeństwo, to czynię to przez przyjaźń dla Anastazego, przez... słabość dla własnego dziecka, przez... przez... — zająknął się i dokończył — w przypuszczeniu, bodajby nie fałszywym, że z zacnego gniazda nie może wyjść człowiek, za jakiego uważanym być winien mój przyszy zięć.

Tu urwał i objął mnie, ciekawie oczekującym odpowiedzi wzrokiem.

Po chwili tedy namysłu, zabrałem głos i obszernie starałem się wytłumaczyć hrabiemu młodzieńców tego, co Gutek, zakroju. Hrabia słuchał, gładząc siwe faworyty i potakiwał głową, a ja wyczerpawszy wszystkie argumenta, przedstawivszy Gutek, jako ideał rozpieszczonego, ale gruntownie dobrego młodzieńca, kończyłem.

— Nie uwierzysz pan, monstrualny, przyznaję, Gutek naturalnym się na swoim tle wydaje...

Tu hrabia spojrział mi bystro w oczy z uśmiechem niedowierzania, a ja ciągnąłem.

— Gutek jest raczej wychowancem pana Baltazara, niż synem pana Anastazego. Jest dzieckiem bałagulstwa.

Gdybyś hrabio znał pana Baltazara, tobys innemi oczyma na swego przyszłego zięcia patrzył...

— Ma to być bajeczny, słynny oryginał — slyszalem.

na Kynast, nie wstrząsała tu naszą duszą. Przeciwnie, i dolina hirschbergiska z wieżycami domów Bożych, i Reifträger z fantastycznym łbem końskim, i Schnee-Koppe z krzyżem na kaplicy wieńczącej jej stromy wierzchołek, — wszystko to, przy tem słońcu czerwonym, pulsującym światłem i ciepłem, a więc życiem w całych jego powabach, przedstawiało się jak bajka z tysiąca nocy, jak zaczarowana legenda, którą kołysano nas ongi do snu. I wpatrywałem się oczyma więcej duszy niż ciała w słodki widok jaki miałem przed sobą, i wchłaniałem w siebie tę bajkę i tę legendę, jakie ci ztąd obraz bliższy i dalszy zdawał się śpiewać do ucha, i dziwiłem się że to miejsce oznaczono mianem nie poety wesela i miłości, opiewającego miękki wdzięki uroczej kobiety, ale srogiego apostoła zniszczenia, człowieka, który krwawą wojnę uważał nie za złe konieczne, ale za część „boskiego — jak się wyraził — porządku świata“. I stawały ci na pamięci straszne jego słowa, skreślone w liście do Bluntschlego, że „wiekuisty pokój jest marzeniem i to nawet nie pięknem“, że „w wojnie rozwijają się najszlachetniejsze przymioty człowieka“, że prowadząc wojnę z nieprzyjacielem, „niszczyć trzeba wszystkie źródła zasobów wrogięgo rządu, zabierać jego skarb, drogi żelazne, żywność, a nawet dobrą sławę“, — i dreszcz zimny, mrozący krew w żyłach, przebiegał po całym twojem ciele. A wtedy darować już Niemcom nie mogłem, że słodkiego tego zakątka nie pozostawili w spokoju, ale połączyli go ze wspomnieniem, które pogodę jaka zaplanowuywa tu w duszy na widok tego co się ma przed oczyma, zastępuje przez grozę, jaką budzą rozczochrane widma wojny, o krwawych oczach i dziko zgrzytających zębach...

Z Moltke-felsen na Hochstein wiodą dwie drogi: szczytami gór i głównym traktem prowadzącym nad Zackenem, przez prawdziwie uroczą dolinę Marienthal. Wybrałem drogę drugą, pragnąłem bowiem przyjrzeć się tej dolinie, która należy do obszerniejszych i piękniejszych w Górach Olbrzymich. Dolina ta jest rzeczywiście bardzo piękna, a choć obcym jej jest ten słodki urok, jaki zakłęta od wieków w sobie dolina Kościeliska w Tatrach, przecież życia w niej daleko więcej. Na całej jej rozległej przestrzeni wznoszą się domy, wszędzie spotykasz gromady ludzi spieszących w różnych kierunkach, k'woli interesowi lub zabawie, zewsząd dolatuje twoich uszów gwar i śpiew. A przy tem wszystkim Zacken bystro toczy po kamieniach mętne swoje wody i mruży melodyę fantastyczną, idącą ci prosto do serca, a tam zdala cień od południa rzuca na ciebie łańcuch „Olbrzymów“, i niby mickiewiczowska Świtezianka, nęci cię byś zabrać z nim zechciał bliższą znajomość.

Na Hochsteinie, na szczyt którego droga przez tę dolinę „Maryi“ prowadzi, stanąłem nad wieczorem. Słońce już spało, kiedym, otarłszy pot z czoła, wdrapał się na wierzch stromej wieżycy i powiódł okiem dokoła. Słońce

— Tak, — podchwyciłem — ale gdy taki oryginał jest stryjem i gdy jest spadkodawcą milionerem to dziwny wpływ wywiera...

Tu hrabia mi pierwszy raz przerwał

— Czyż rzeczywiście pana Baltazara zaliczają do milionerów?

Zawahałem się z odpowiedzią, bo i nie znałem dobrze stosunków majątkowych pana Baltazara, i obok tego stanęła mi w myśli scena testamentowa ostatniego wieczoru w Cyganowie; ale równocześnie stanęli mi też w wyobraźni żywo, stryjowstwo, którzy wątpiłem, by przeżyli katastrofę, — jeźlibym jej zażegnać nie zdołał. Prędko tedy odparłem.

— Ha! ha! toż to nabab całej okolicy, mówią.

— Tak pan twierdzisz? — zapytał znów przerywając hrabia — tak pan twierdzisz? ale czy tylko sukcesya ta pewna, bo Żubrów...

— Sądzę że jest więcej niż pewną, Hrabia westchnął.

— Ha! nie przeczę, że majątek cenię. On daje wiele. Jest przysłowie francuzkie, które mówi, że o głodzie i kochać się nie dobrze... ale... ale...

Objąłem wzrokiem oblicze hrabiego, które promieniało. Nie zauważył tego i gładził pospiesznie faworyty.

— A pan Pantaleon? — podchwycił ciekawie.

spało, a układając się do spoczynku, pozostawiło ziemi w spuściznie gęste tumany mgły. Ukazały mi się one zrazu tylko na Schnee-Koppe, potem niechęć przewaliły się w dolinę Dwóch Stawów, podniosły się znowu już śmielej ku Schnee-Gruben, spadły raptownie około „Neue Schlesische Baude“, a w końcu rozpostarły się bezceremonialnie dokoła, pokryły wszystko nieprzenikliwą zasłoną, i zatopiły w ciemnych swoich falach wszystko.

Tak się zakończył pierwszy dzień wycieczki mojej w głębokie góry...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## ŻYD, JUDAIZM

### ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

Zanim więc kantor zaintonuje w synagodze pierwszą modlitwę tego święta „trzej ludzie, złączeni w trybunał i umieszczeni na czele obecnych, unieważniają władzę swoją wszystkie śluby, zobowiązania i przysięgi każdego z członków zgromadzenia, zarówno odnoszące się do roku który upłynął, jak do roku który się rozpoczął. To się zowie *Kol-Nidrai*. Niektórzy rabini chcieli utrzymywać, że to unieważnienie odnosi się tylko do przyszłości, ale skutek zawsze byłby ten sam, zdyż ceremonia ta powtarza się corocznie. Zostali jednak pobici przez innych uczonych, którzy dowiedli, że żydzi korzystali z niej odnośnie zarówno do przeszłości jak do przyszłości.

Zresztą żaden kontraktujący nie potrzebuje czekać rok cały; i dziś (1827) jak dawniej „żyd który się czuje zanadto obciążonym na sumieniu obietnicami i przysięgami, każe zasiąść trzem z pomiędzy swych braci, którzy natychmiast zawiązują się w trybunał. Przed tym trybunałem oświadcza on, że żałuje wszystkich obietnic i wszystkich przysięg, jakie kiedykolwiek wykonał, i że je cofa. Są one tak liczne, — kończy swój protest, — że nie zdołałbym ich wyszczególnić. Niech więc one będą w oczach waszych o rabini, jak gdybym je wymienił szczegółowo.“

Trybunał, złożony z tych trzech żydów jakichkolwiek, „uznaje, bez żadnej innej formy procesu, te obietnice i te przysięgi za żadne, nieobowiązujące i niebyłe.“ Z kolei zwolniony zwolni tych, którzy go oswobodzili z tych więzów, jeżeli tego od niego zażądata. Cóż może być wygodniejszego i prostszego?

Przez modlitwę *omnia vota, pacta, juramenta*, odmawianą w dzień Kippuru, czyli w dzień ich ekspiacji, rozumieją więc żydzi, jak nas objaśnia uczony autor „Harmonii mię-

— Pan Pantaleon—odparłem—zapewne hrabia wiesz o tem, że zrobił testament?

— Nic nie wiem.

— Zrobił testament—powtórzyłem — przy mnie jako urzędowym świadku, mianujący Gutka uniwersalnym spadkobiercą...

— Miodówki? to maleństwo...

— I pięciu kroć zdeponowanych u Webera.

— Pan Pantaleon miałby?

Udałem obrażonego, choć byłem tryumfującym,— gdyż tym razem mówiłem prawdę.

— Chybaby w testamencie nie blagował — odparłem urażony.

Hrabia z trudnością już ukrywał wrażenie jakie na nim to wszystko zrobiło. Zapewne, ani pan Anastazy, ani ciotka, nacisku na majątek stryja Gutka nie kładli, nie wiedział więc hrabia o nich tyle, ileby wiedzieć chciał. Gładził też faworyty i obejmował mnie wzrokiem zdradzającym, chęć wymiarkowania, czy byłem dość doświadczo- nym i przebiegłym człowiekiem, by mógł na zdaniu mojem co do fortuny pana Baltazara, polegać.

Czułem, iż trzeba było z tego błędnego wrażenia, w jakim pozostawał, skorzystać. To też, po kilku preludyach, przygotowawszy go nieco do rzeczy przykrej o- powiedziałem co zaszło.

dzy Kościołem a Synagogą“ (?), że „wszystkie śluby, wszystkie umowy, wszystkie przysięgi, które mogli pogwałcić albo ich nie wypełnić w ciągu roku ubiegłego, są unieważnione; że nie mogą już być pomawiani o grzech, i że nie są obowiązani do wynagrodzenia strat, jakie ztąd mogą wyniknąć. Tak wierząc, zamiast uważać się za zbrodniarzy i krzywoprzysięzców, przekonani są o swojej niewinności i szczerości!“ Taką jest siła doktryn przewrotnych i fałszywego sumienia!

Interesowani powinni wiedzieć jeszcze i o tem, że u żydów istnieją pewne zwroty mowy i formuły specjalne, które przy zastosowaniu pewnych aktów zewnętrznych, czynią przysięgę ważną lub nieważną. „Chrześcianin, który nie zna tych szczegółów, wierzy przysiędze, podczas gdy żyd bez skrupułu, zaprzysięgł rzecz przeciwną, prawdzie. To pewna, że Maimonides, to jest największa z powag judaizmu, i rabin Cozzen, podają znaczną ilość tych wykrętów i subtelności, żeby uwolnić swoich współwyznawców od obowiązku dotrzymywania przysięg.“

Gdy naprzykład ci, którzy chcą się zwolnić z przysięg, wchodzą do synagogi w ciągu nocy poprzedzającej święto Kippuru, nie potrzebują nic więcej, tylko trzymać w ręku księgę praw i wymówić te słowa: „Ja Izaak albo Dawid etc. oświadczam przed Bogiem i przed wami, że wszystkie przysięgi które uczynię komukolwiek w ciągu roku, przysięgłego i które przyrzeknę dotrzymać, podczas gdy wola moja nie będzie się zgadzała na ich dotrzymanie, chcę mieć za żadne, nieważne i nie-mogące mi być poczytane za grzech, jeżeli ich nie dopełnię.“ Ta formuła zmienia w akta prawowite najbardziej krzyczące pogwałcenia przyrzeczeń i przysięg. Oto co rabini, co talmud zdołał zrobić z sumienia ludzkiego!

Dla tego to uczony neofita, niejaki Pfefferkorn, badając doktrynę synagogi, na łonie której się urodził, nie lękał się napisać: „zdarza się czasem, że powstaje spór między chrześcianinem a żydem o jakiś zastaw, o pożyczkę albo o jakąś inną rzecz ważną, i że w braku dowodów, żyd obowiązany jest złożyć przysięgę... wtedy usłyszycie go przysięgającego i to bez trudności, choć wie że przysięga fałszywie, ale też wie, że się nie potrzebuje obawiać Boga, mściciela krzywoprzysięstwa, gdyż talmud rozwiązuje jego sumienie i jego religia osłania go!“

„Niektórzy żydzi utrzymywali, że prawo moralne które niemi rządzi jest tem samem prawem, które reguluje ich stosunki z chrześcianami, i aby nas otumanic w tej mierze, zamiast zwać nas goimami, zwą nas gherimami. Ale nie dajmy się uwieść; goim to nie-żyd, poganin lub chrześcianin, podczas gdy gherim to prozelita, który wy- rzeka się wszelkiej innej religii, a przyjmuje religię Izraela. Otóż w oczach prawa, ci nawróceni cudzoziemcy, są braćmi; przestali być bydłętami, przez swoje wejście do Synagogi nabywają własności ludzkich, i odtąd prawa moralności naturalnej stają się względem nich obowiązujące-

Hrabia się obruszył i spłoszył.

— Ależ to waryat! — zawołał ledwie się hamując.

Milczałem.

— Ależ to człowiek, któremu jako ojciec, nie mogę powierzyć córki!

— To też — podchwyciłem zimno — stryj Anastazy jest zdecydowany przeprosić pana i dalszy los Gutka, jego decyzji pozostawić. Pojmujesz hrabio jego boleść, ale rozumie on też uczucie pańskie i rozumie nieszczęście, jakim dlań będzie cofnięcie słowa hrabianki...

Nastąpiło milczenie. Hrabia ważył coś w myśli, ważył coś głęboko i pospiesznie, a gra fizyognomii mojej miała mu widocznie w decyzji być pomocną. To też trzymałem się na baczności. Ale dnia tego byłem kłamcą, łgarzem jakim nie byłem już nigdy. Milczenie przerwa- łem słowami:

— Jeżeli hrabia odtrącisz tego chłopca, zabijesz stryja Anastazego, który w córce pańskiej widzi tylko ręką- mię szczęścia. Inaczej na to zapatruje się pan Baltazar — ciągnęłam bez zająknięcia, — upatrzył on sobie, jakąś mili- onową sąsiadkę, córkę dorobkiewicza i marzy o połączeniu dwóch fortun, któreby Gutka stawiały w rzędzie magna- tów...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

mi.“ (Rupert: „Kościół i Synagoga“, str. 54—61 Paryż 1852.)

„Światła, jakie wnoszą ponad naszymi głowami te kapitalne punkta Talmudu, rzucają długie promienie na przeszłość żydów, a historia potężnie oświecona takimi ogniskami, ukazuje nam się oczyszczona z zagadek co do tych rozproszonych. Wtedy, lubo oburzamy się na okrutne wysskoki reakcyi, które ponosili żydzi z jednego w drugi koniec świata, rozumiemy jednak rozpacz i gniew ludów, bezustannie oszukiwanych i pożeranych przez tych ludzi. Rozumiemy i cenimy tych monarchów mądrych i silnych, którzy umieli osłaniać swoje ludy przed tymi barbarzyńcami. A w tej Hiszpanii religijnej, tak nikczemnie spotwarzonej przez sprzymierzeńców żydowskich, nietylko nie jesteśmy nad nieładzkimi dekretami monarchy, który broni przeciw nim swoich poddanych, ale przeciwnie, podziwiamy sławnej pamięci Jakóba I, króla Aragonii, słysząc go ogłaszającego w Barcelonie, na generalnem zgromadzeniu stanów, konstytucyę, oznaczającą 20 procent jako ostateczną granicę lichwy żydowskiej. Doświadczenie i poznanie ich moralności, dodaje ten monarcha, nauczyły, co warta w ich ustach przysięga; nie należy więc żądać od nich tego stwierdzenia słownego, a dłużników ich sędzić trzeba tylko na mocy niezbitych dowodów.“ (Tamże).

Tutaj nadarza się sposobność przypomnieć, że przysięgi zupełnie odrębnej natury, w niektórych krajach, miały na celu osiągnąć do dna tej otchłani, którą żyd ortodoks nazywa swoim sumieniem. Osiągano to niekiedy, używając formuły żydowskiej, z kąd akt ten nazwany został przysięgą *more judaico*. Pewien przyjaciel narodu żydowskiego ogłosił formułę tej przysięgi, wyciągniętą z wyroku trybunału kolmarskiego, pod datą 10 Lutego 1809 r., którą tu w wiernym, o ile możności, podajemy przekładzie.

„Zasiągając zdania dekretów cesarskich wydanych w tej materii, i zestawiając z nimi rozporządzenia cesarzów Zygmunta i Karola V-o z 12 Sierpnia 1530, odnoszące się do przywilejów żydów; jurysprudencyi przyjętej przez trybunał apelacyjny brunswicko-luneburski; regulaminów trybunału cesarskiego Austrii niższej, tychże magistratu frankfurckiego z 27 Grudnia 1705, i innych państw niemieckich, wynika iż żyd któremu deferowana była przysięga, winien się być stawić w towarzystwie dziesięciu żydów swojej płci, z których każdy winien być mieć najmniej trzydzieści lat, w synagodze, i tam z głową nakrytą, i z czołem i ręką opatrzonemi w Tefilin Szel Rasz i w Szel jad (1), okryty tałasem (2), — ubrany w Arba kanfor z cycałami (3), i stanąć przed Oren (4).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Czego nie mogłem być przypuścić? — Ravachol i jego cynizm piętnujący kierunek bezwyznaniowy. — Albo — albo. — Spółeczeństwo zbójckie lub wierzące w Boga. — Jakże — wielbiciele najnowszego postępu wybraliby naprawdę? — Wnioski stowarzyszonych ziemian na ogólnem zebraniu pp. radców Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. — Pesymizm „jednego ze stowarzyszonych“ i pesymizm p. Świętochowskiego. — Jego „rozmyślenia“ filozoficzno-ogrodnicze. — Szkaradne zielsko. — „Waryacy“ jako działacze „dużej miary“. — Prestroga ojca Fryderyka Wielkiego. — Próznodźwięczne cymbały. — Szkoda!

Prędzej mogłem być przypuścić że „Izraelita“ nazwie „Rola“ organem niesłychanie dlań miłym; że „Kuryer Codzienny“ przestanie płaszczyć się przed żydostwem; że organ p. Löwenthala porzuci stręczycielstwo małżeństw, czyli — jak złośliwi zowią rubrykę „doniesień osobistych“ — stręczycielstwo nierządu; że p. Aleksander Świętochowski przyzna, iż Aleksander Macedoński nie był mniejszym od niego; że „Słowo“, zamiast „strat“, wykaże zyski swoim subwencyonaryszom; że pewien wydawca, pewien zięć semicko-bankierski i pewien „pan redaktor“ przestaną upijać się codziennie w jednej i tej samej knajpie, zaprzestawszy tem samem gorszyć garsonów, a stanowi dziennikarskiemu przynosić pohąbienia; — prędzej, powtarzam mogłem być przypuścić te wszystkie i inne jeszcze rzeczy, aniżeli że ja, niżej podpisany, — uczynię na tem miejscu reklamę — no, zgadnijcie komu? Ravacholowi. Tak jest, mówię to najwyraźniej, iż do reklamy tej czuję się obowiązany. Zbrodniarz ów, wyzuty nie już z czci i wiary, ale z wszystkiego cokolwiek przypomina człowieka, opryszek mordujący z zi-

1) Rzemień, którego żydzi używają przy modlitwie, okręcając sobie nim głowę i lewą rękę.  
2) Zasłona, którą nakrywają głowę.  
3) Rodzaj płaszcza poświęconego, u którego wisi ośm sznurków.  
4) Święty przybytek.

mną krwią dla prostego rabunku, a podający się równocześnie za apostoła, męczennika idei (!); zbrodniarz ten, mówię, odpychając ostatnią pociechę, z jaką sługa Boży doń przybył, — ani czuł, ani się domyślał może, jak silnie sam, własnymi słowy, napiętnował kierunek, który właściwie głowę jego oddał pod nóż gilotyny. Oto bowiem — jak donoszą dzienniki — na zapytanie kapłana, czy wierzy w Boga? — Ravachol, „zniecierpliwiony“, odpowiedział: „Przecież gdybym wierzył, to nie byłbym zabijał, ani rabował i podpalał.“

Zaiste, ani najobszerniejszy traktat, ujawniający tę straszną krzywdę, jaką ludzkości wyrządza dzisiejszy prąd niewiary, — ani najbardziej przekonywające wywody, w traktacie tym zawarte, — nie mogłyby przecież zawierać w sobie siły i wymowy takiej, jaka się mieści w tych kilku wyrazach idącego na śmierć bezwyznaniowca-anarchisty. Nie wierzyłem w Boga, przeto mordowałem, kradłem, podpalałem. Oto i wszystko! Jestem zawsze zdania, że największy łotr s z c z e r y — jest o wiele lepszym od — pozostającego w zgodzie z kodeksem karnym — obłudnika. Bo gdy ten ostatni, maskując swe łotrówstwa bardzo wzniosłemi nieraz frazesami, szerzyć może zbyt długo fałsz i obłudnicanie, tamten, szczerością własnego wyuzdania ostrzedając raczej przed niecną tą robotą i przed jej skutkami. Ztąd też szczerość Ravachola jest godną nietylko tej reklamy, jaką jej niniejszem czynię, ale i głębokiego zastanowienia. Ktoś kiedyś powiedział, że ten kto by chciał zatrzymać ludzkość w jej postępie cywilizacyjnym, byłby podobnym do szaleńca, który położywszy się na szynach kolei, usiłowałby w ten sposób powstrzymać pędzący po nich pociąg. Najzupełniej to słuszne; ale z drugiej znów strony, skoro tylko postęp najnowszy, pozytywny, postawił za najpierwszy warunek wyparcie się Boga i wszelkich uczuć religijnych, nie mogło przyjść do innych konsekwencyj, jeno do tych właśnie, jakie tak dobitnie, jak widzimy, określił zbrodniarz paryzki. W jego słowach brzmi najwyraźniej owe — albo, albo, pozostawiające dwie tylko drogi do wyboru. Albo spółeczeństwo ludzka wierzyć będzie w Boga i na gruncie tej Wiary rozwijać się dalej w kierunku cywilizacyjnym, albo też, odrzuciwszy Wiarę, rada nie rada, zamienić się musi w gromadę zbójów, złodziei, podpalczy. Jakże doprawdy byłbym rad, gdyby rzecznicy najnowszych haseł postępowych (!), gdyby wszyscy ci co, pracując żarliwie nad zożydaniem zasad chrześcijańskich i nad wyrwaniem ich z serc ludzkich, tworzą Ravacholów, chcieli być również s z c z e r y m i i powiedzieć głośno, jaki z tych dwóch postępów lepiej — naprawdę — przypadłby im do gustu i wśród którego woleliby żyć? Czy w istocie, w ich przekonaniu spółeczeństwo opryszków, uzbrojone w pałki i mordujące się wzajem, byłoby szczęśliwszem, (boć do zapewnienia ludziskom możliwie dużej sumy szczęścia, wszelki postęp ma dążyć), aniżeli korzące się przed wszechmocą Bożą i idące drogą przez najwyższe i najdoskonalsze prawo Chrystusowe wskazaną?

Tak czy owak, śmiem mniemać, iż słowa rzucone świeżo przez jednego z najzapaleńszych uczniów i wyznawców najnowszego postępu, zniewolą niejednego z mistrzów tegoż postępu, do wzięcia pod uwagę praktycznych rezultatów szerzonej w tym kierunku nauki, a ja tymczasem przejdę do pytania, o ile też składane przy wyborach w roku bieżącym, wnioski stowarzyszonych ziemian wziętemi zostaną pod uwagę, na odbywającym się właśnie zgromadzeniu ogólnem, radców Dyrekcyi głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego i jakie ztąd znowu rezultaty wypadną? Jabym tam, co prawda, sprawy tej przesądzać nie chciał. I tak już bowiem w gronie pp. radców „Rola“ liczy wielu zgorszonych jej „warcholstwem“ polegającym na tym mianowicie fakcie, że zamiast za przykładem innych pism zachowawczych, starać się o względy wybieralnych członków władz Towarzystwa — pismo to ma raczej wciąż na oku interesa ogółu stowarzyszonych. Nie chciałbym tedy ściągać na „Rola“ nowej jeszcze obrazę, lecz oto, kusi mnie „jeden ze stowarzyszonych“, prosząc o przedstawienie panom radcom w kwestyi onych wniosków — następujących postulatów.

1) Po wygadaniu się stowarzyszonych na zebraniach wyborczych, — wnioski ich, wzorem lat poprzednich, włożyć pod sukno.

2) Za lat dwa, to jest znowu na zebraniach wyborczych — objaśnić stowarzyszonych, iż wnioski ich i żądania, nie wyłączając skierowanego przeciwko przyjmowaniu przez radców posad płatnych w prywatnych instytucjach asekuracyjnych, są niemożliwe do przeprowadzenia w praktyce — i

3) Opozycję jakaby się z tego powodu ujawniła w prasie lub wśród stowarzyszonych, nazwać, w którymkolwiek z organów radcowskich—lekkomyślnem warcholstwem.

I znowu tak będzie jak bywało — pisze w końcu ów „jeden ze stowarzyszonych“, chociaż co do mnie, spieszę dodać, iż pesymizmu takiego nie podzielał bynajmniej. Podzielał natomiast i rozumiem pesymizm, jaki wieje z ostatniego numeru „Prawdy“ p. Świętochowskiego.

Wydawca tego tygodnika, przypomniałszy na wstępie o podjętej „przed dwudziestu paru laty“ działalności swojej publicystycznej, czyli, napomknąwszy zlekka o zbliżającej się chwili jubileuszowej, tak, mniej więcej, skarży się w dalszym ciągu swoich „rozmyślań ogrodniczych“.

„Cała—powiada—nasza praca dziennikarska, jest niczem więcej, tylko sadzeniem, oczkowaniem, szczepieniem pieleniem i — zachwaszczaniem“. Naturalnie że pan Świętochowski, zajmował się „nadewszystko pieleniem“, lecz cóż ztąd, kiedy, niestety, przyszedł on do przekonania „że zielsko jest panem ziemi“. „Wyrwiesz je, wykopiesz, wydrzesz z korzeniami, nazajutrz, po kilku dniach, pojawia się znowu“. Pleli też i p. Świętochowski i inni pp. pozytywiści umysłową glebę naszą „zawzięcie i niezmordowanie“, oczyszczali ją z chwastów „przesądów religijnych“, i innych „pojęć wstecznych“, zdawało im się nawet że poręba te wyrwali już z „korzeniem“, alści próżny to był trud! „Zielsko zapuściło tak głęboko swe ssawki“, że „szlachetna roślina“ nowożytnego postępu, czyli właściwie nowożytnego poganizmu i wiedzy pozytywnej, mimo „podlewania“ jej... wodą najszumniejszych frazesów, „ledwie“ dziś „żyje“.

O brzydkie, szkaradne zielsko zacofania! — „Niszczony, wycinany, prześladowany wszystkimi sposobami“ — niszczone przez falangę całą i żydków bezwznanowych i... polaczków zżydziałych — „pleni się przecież bujnie“.

Rozgoryczony tedy pan Świętochowski, nie poprzestając na besztaniu żywych—rozpleniaczy zielska—atakuję nawet umarłych,—a wyszydziwszy ich „wieczny odpoczynek“ tak, w tonie coraz straszliwiej rozpaczliwym, ciągnie dalej jeszcze:

„Gromada — to wielki człowiek, zwykle głupi — o ile naturalnie nie czytuje „Prawdy“ — ale wielki. Ta gromada — o ile naturalnie nie uznaje wiedzy i mądrości organów żydowsko-wolnomyślnych — „albo jest zielskiem, albo pożąda zielska“. Myśląc też o tem p. Świętochowski „opuszcza nieraz ręce i pyta siebie“: „Czy nie należałoby zaprzestać tej niszczącej walki z zielskiem i oddać mu panowanie nad światem? „Czy warto zużywać tyle sił, mozołów i udręczeń na rezultat tak marny? Nie, doprawdy, nie warto; wszystko albowiem, co nie jest panem Świętochowskim, ani jego „Prawdą“ (?) — jest „małe“ i „drobne“.

Ale czy wiecie, pyta dalej filozof-pesymista, „gdzie dziś najwięcej spotkać można wzniosłych idei, śmiałych zamiarów, płomiennego uczucia“, no, i... „wstrętu do zielska“? „U waryatów“. Tam też jest najwięcej logiki, „bo jeżeli szaleniec uwierzy że jest wodzem lub świętym, będzie tak mówił i postępował, iż nigdy nie uchybi ścisłości. Tylko jego założenie jest mylne, ale wnioskiowanie najzupełniej prawdziwe.“ „Nie należy więc tych biedaków wysmiać, gdyż oni są w lepszym porządku od t. zw. zdrowych“ i „śródnich najwięcej jeszcze działa sił dużej miary“. Niedawno pan Świętochowski „rozmawiał z dwoma i obaj zachwycili go“.

Naturalnie, w „rozmyślaniu“ tem całym niemałą rolę odegrał upał, ale niemały również motyw stanowi, jak wspominałem, pesymizm, któremu p. Świętochowski poddaje się widocznie, a który dla mnie przynajmniej jest w zupełności zrozumiałym. I wierząc mi, wspominając o czarnem tem zuposobieniu p. Św... — nie szydę lecz współczuję mu raczej. Bo wyobraźmy sobie człowieka, który w bezgranicznej swej pysze i zarozumiałości, jest przekonany, iż wszystko to, co przez wieki w dusze ludzkie wrastało „wyrwie“ on, jak sam wyznaje, z „korzeniami“, osiągnąjąc w ten sposób jedyny cel wszystkich swych marzeń i wszystkich wysiłków: sławę reformatora. Jeżeli więc po latach „dwudziestu paru“ człowiek ten obejrzy się i sprawdzi iż się to wszystko „psu na budę nie zdało“, że ten kierunek na którym on swoje „ja“ chciał wynieść do szczytu wysokości, bankrutuje fatalnie, waląc się w przepaść tylu innych bzdurstw ludzkich; że z tych jego pretensyj reformatorskich drwią już dziś nawet niedawni jego wielbiciele; czyli że, mówiąc krótko, nawet promień sławy

szewca z Efezu nad imieniem jego błyszczeć pono nie będzie—to, zaiste, człowiek ten, mówię, zawiedziony tak ciężko, może dojść do stanu psychicznego, w którym towarzystwo „waryatów“ stanie się dlań najmiłszym i „zachwycającym“. Pomimo posądzeń „Izraelity“, nie jestem tak złośliwym, iżbym p. Świętochowskiemu miał życzyć sposobności zachwycać się towarzystwem tem stale; owszem, radziłbym mu nawet „zachwytów“ w tym rodzaju — unikać. Jeżeli jednak p. Świętochowski chciałby się upierać przy swoim; — jeżeli tylko wśród waryatów miałby szukać przedstawicieli „wzniosłych idei“, działaczy „dużej miary“ i jeżeli im tylko miałby ufać, a na ich logice „prawdziwej“ polegać bezwzględnie, to niechajże przynajmniej trafi na takiego, któryby mu przypomniał słowa, jakimi niegdyś ojciec jednego z ludzi wielkich żegnał jedynaka, wyprawiającego w drogę na rozprawę wojenną: „Człowiek bezbożny — mówił — to próżno-dźwięczne cymbały; pamiętaj o Bogu“. Ach, jaka szkoda, że naszemu filozofowi nie powtarzał ktoś słów tych dość wcześniej i dość często! Wówczas albowiem, i jego „dwudziesto-paroletnia“ działalność publicystyczna nie przypominałaby owych właśnie „cymbałów próżno-dźwięcznych“ i on sam nie załamywałby rąk nad jej bezpłodnością, a o towarzystwie waryatów ani by pomyślał. Zamiast dla chorej duszy własnej — bo wbrew teorii p. Świętochowskiego twierdzą stanowczo iż posiada on duszę — szukać lekarzy i pocieszycieli wśród nieszczęśliwych lokatorów Tworków, wołałby on być raczej wśród chorych, dajmy na to, na... pozytywizm i bezwznanowość, szczepić zdrowie moralne. Szkoda, szkoda — powtarzam.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA

Bankructwo bohaterów. — Gęsi kapitolinckie i osły chattanowskie. — Osły na sceale. — Gilotyna na scenie. — Pojęcia sprawiedliwości i sąd przysięgłych w Ajaccio. — Owacy dla zbrodniarza. — W Ajaccio a w Warszawie. — Niemcy i wystawa powszechna. — Podróż cesarza Wilhelma do Anglii. — Podwójna konferencja. — Czy nie lepiej było poczekać? — Królestwo włoscy w Genui i wizyta eskadry francuskiej.

„Przyjdzie kreska (czytaj: kryska) na Matyska“, mówi przysłówie, i mówi, jak się pokazuje, słusznie; bo skoro kreska ta przyszła już na bohaterów, to cóż tu mówić o przeciętnych, zwyczajnych śmiertelnikach? Już to od czasu jak Rzym uratowany został dzięki bohaterstwu gęsi kapitolinckich, reputacja bohaterów szwankować zaczęła; kulała jednak biedaczka jak mogła jeszcze przez kilkanaście wieków, aż dopóki nie zadała jej w tych dniach ostatniego ciosu — gazeta urzędowa nowoyorska. Podała ona dokładny, urzędowy a więc autentyczny opis bitwy pod Chattanooga, jednej z największych bitew w ciągu bratobójczej wojny Północy z Południem. Według tego opisu, w obozie unionistowskiego generała Hookera znajdowało się 300 osłów pociągowych, które stały razem na placu otoczonym palisadą. Gdy konfederaci nocą zaatakowali znieznacka obóz, w popłochu zapomniano o osłach, które musiały same sobie radzić. Jakoż i poradziły. Strach przed ogniem armatnim takiej im dodał siły, że w jednym miejscu przełamały palisadę, a wydostawszy się na wolność, w szalonym popłochu, hurmem rzuciły się naoslep w kierunku armii południowej. A że w nocy każdy kot jest szary, więc konfederaci, sądząc, że to uderza na nich z boku jakiś znaczny oddział jazdy nieprzyjacielskiej i uląkszy się oskrzydlenia, cofnęli się czempredziej w wielkim nieładzie, zostawiając w rękę zdziwionych unionistów 1,600 dział z całym taborem. Tak więc bohaterski atak osłów wygrał bitwę i nieuchronną prawie klęskę unionistów zamienił w stanowcze zwycięstwo, które przeważnie na losy całej wojny wpłynęło.

No i proszę Państwa, czy to warto teraz starać się o urząd bohatera, w dzisiejszem, notabene, postępowem tego słowa znaczeniu? Nie wiem jak tam kto, ale co ja to nie myślę pretendować o zaszczyt któryby mnie gęsi i osłów kolegą uczynił. A będzie zapewne i więcej takich, i maluczko, a wygaśnie zupełnie między ludźmi ród, tak wysoko niegdyś ceniony.

Podobno dla uwiecznienia tej chwały amerykańskiej, przez osłów zdobytej, jeden z teatrów nowoyorskich zamierza bitwę pod Chattanooga przedstawić na swojej scenie; zamówił już odpowiednią sztukę i zaprawia długouchych czworonogów do odegrania bohaterskiej roli.

Zanim atoli ci nowoyorscy artyści będą gotowi, jeden z teatrów w San-Francisco wprowadził na swoją scenę sztukę, w której główną rolę gra — gilotyna! Ale to prawdziwa gilotyna, z nożem, katem i ofiarą. Ofiarą jest zna-

na książka Lambelle, której głowę krwią buchającą kat podnosi za włosy i pokazuje publiczności. Złudzenie ma być posunięte do niemożliwości. Mistressy i mississy sanfranciskoskie biją szalone brawo. Właściciel teatru ogromne robi pieniądze. To wszystko dobrze; co kto lubi, a zresztą „wolność Tomku w swoim domku“, — ale bodaj czy nie godzi się zapytać, do czego idzie ta „młoda“ cywilizacja, która dziś już tak brutalnie gra na nerwach „młodego“ społeczeństwa? Jeżeli ich nie potarga, to do czego ucieknie się żeby je jutro poruszyć?...

Innego snąc zupełnie od amerykańków gustu są mieszkańcy miasta Ajaccio i wogóle korsykańskie. W tem gnieździe krwawej wendetty, życie ludzkie za nic się waży, mordy jawne lub potajemne są tam chlebem powszednim, tylko sprawiedliwości nie wolno mieczem swoim tknąć morderców; — widoku rozlewu krwi zbrodniarzy nie mogą znieść czułe serca korsykańskie.

W tych dniach sąd przysięgły w Ajaccio uwolnił zupełnie od odpowiedzialności sławnego rozbójnika Bonellego, zwanego Bellacoscia, który przż za czterdzieści, urągając prawu i sprawiedliwości, mordował kogo chciał, i pięć razy skazany zaocznie na śmierć, bezkarnie ukrywał się w górach, drwiąc z żandarmów, sędziów i w ogóle ze wszystkich przedstawicieli władzy i prawa. Nareszcie sprzykrzył się taki żywot samemu zbrodniarzowi, sumienie go snąc gryzło, chciał odpokutować krwawe grzechy swego żywota i oddał się sam dobrowolnie w ręce władz w Ajaccio. Cztery wyroki śmierci uległy już były przedawnieniu, ale piąty, wydany już w r. 1880, trwał w swojej mocy. Mimo to Bellacoscia nie tylko przez sąd uwolniony został, ale publiczność wyprawiła mu owacy, w tryumfie odprowadziła go do domu, a reporterya kryminalna nie mogła się dość nanosić nad jego pięknymi siwymi włosami i patryarchalną fizyognomią.

To jest w całej tej sprawie najohydniejsze; bo że sfalszowane wendettą poczucie moralności u Korsykanów mogło ostatecznie wydać uwielbienie krwawej zbrodni, to jeszcze rozumiem, ale żeby to uwielbienie podzielał sprawozdawcy nie-korsykańskich dzienników, to już trochę za wiele. A jednak jeden ze specjalnych, snąc od takich rzeczy referentów, jednego z pism warszawskich, nazwał Bonellego „zbrodniarzem sympatycznym“... Nie wierzycie Państwo?... Zaręczam Wam słowem kronikarskiem, że tak jest. Mógłbym... ale nie chcę; tym razem jeszcze „przepustne“...

Pokazuje się, że są kraje w których lepiej być zbrojcem aniżeli w innych redaktorem i wydawcą. W tym samym niemal czasie, kiedy na Korsyce w tryumfie obnoszono starego zbrodniarza, który całe życie bezkarnie ludzi mordował, w Niemczech przypominano sobie o nieżyjącym już wydawcy najbardziej niemieckiego i dlatego najpopularniejszego, napół ilustrowanego pisemka: „Gartenlaube“. Dla swej taniości i artykułów, które, pomijając szowinizm niemiecki, nieźle były dobierane, „Gartenlaube“ zyskało wziętość nie tylko w Niemczech ale i zagranicą; — bywało go zawsze dosyć i u nas; tak że w końcu doszło do tego, iż go odbijano około 400,000 egzemplarzy!...

„Szczęśliwy ten wydawca i właściciel „Gartenlaube“, myślały z zazdrością roje wydawców naszych i nie naszych; „Szczęśliwy ten właściciel i wydawca „Gartenlaube“! — myślałem ja sam, wyobrażając sobie, że niema chyba człowieka, któremoby mniej niż jemu ptasiego mleka brnkowało. Tymczasem świeżo oto wyczytałem w jednym z naszych pisemek treść listu nieboszczyka, datowanego z roku 1874, a więc z chwili najbujniejszego rozkwitu szowinizmu niemieckiego i z najświetniejszej epoki wydawnictwa „Gartenlaube“. Otóż stało tam między innymi: „Gdyby mnie kto jednak zapytał, czy mnie to (wydawnictwo) szczęśliwym uczyniło, smutną musiałbym dać odpowiedź. Od lat 15-tu ja jedynie myślą żyłem, nie opuszczała ona mnie dniem i nocą, zawsze i wszędzie w demonicznych niemal trzymając więzach; ona mi każdą radość w życiu zabierała, czyniąc mnie samotnikiem i unieszczęśliwiając tem samem tak mnie, jak moją rodzinę...“ Te żale najszczęśliwszego z wydawców czytałem wieczorem, w pokoju oświetlonym skromną lampką kronikarską, stojącą na biurku, w pokoju, w którym oprócz mnie nikogo nie było. Tymczasem, kiedy doszedł do wyrazów, na których powyższą cytataę przerwałem, usłyszałem za sobą wyraźnie jakieś westchnienie. Dreszcz mnie trochę przeszedł; zebrawszy jednak całą odwagę, obejrzałem się za siebie. Nie było nikogo, jako żywo; tylko po kartkach ślaniały się jakieś niewyraźne cienie, a dokoła lampy krążyły mole, zropaczone że w mojem mieszkaniu tak mało mają do roboty. Zacząłem więc czytać

dalej: „Ambicję człowieka powodzenie takiego pisma zadowolić może, nie jest jednak w stanie dać mu szczęścia; wiem o tem z doświadczenia!...“ W tem miejscu znów mi ktoś wyraźnie westchnął za uchem: „Oj prawda, święta prawda!...“ Tym razem zerwałem się już równemi nogami i spojrzałem za siebie. Nikogo! Obejrzałem się dokoła: nic — prócz cieniów za mną i molów przedemną; a jednak... jednak byłbym przysięgł, że słyszałem za sobą głos mojego redaktora od „Roli“... Jaka to czasem bywa siła przywidzenia!

Sens moralny z tego wszystkiego taki chyba, że ani wydawnictwo „Gartenlaube“, ani wydawnictwo „Roli“ szczęścia bezwzględnie dać nie jest w stanie... Co to za szkoda!

Stało się! Niemcy przegrali kampanię wystawową i robiąc z potrzeby cnotę, udają teraz, że do niej zupełnie nie mieli ochoty, i że jej przemysł niemiecki nie potrzebuje. Nie chcą jej ani rządy państw związkowych, ani rząd pruski, ani cesarz, słowem nie chce jej nikt, tak, że niewiadomo z kąd się mógł urodzić projekt urządzenia powszechnej wystawy w Berlinie. A jednak w obławie, jaką teraz dzienniki bismarkowskie urządzają przeciw Capriviemu, wśród zarzutów niedołęztwa polityce dzisiejszego kancelarza, na pierwszym miejscu figuruje to, że się w sprawie wystawy dał uprzedzić francuzom.

Cesarz Wilhelm w przeszłą Sobotę wypłynął z Wilhelmshaven do Anglii, ale już teraz nie po to, żeby się ścigał łodzią z wiosłarzami angielskimi na wielkich regatach, ale po to, żeby pokonferować z Salisburym i — z Gladstonem. Ta podwójna konferencja, z tymi dwoma mężami stanu, stojącymi, jak wiadomo, w dyametalnej do siebie opozycji, wyglądałaby na żart, gdyby nie to, że dziś na prawdę niewiadomo z kim w Anglii gadać. Gladstone jeszcze nie objął steru rządu, a Salisbury jeszcze go nie wypuścił z ręki. Jedno i drugie może lada chwilę nastąpić, a może i nie nastąpić. Zależać to będzie od tego, co powie parlament, gdy Salisbury na jednym z pierwszych jego posiedzeń postawi kwestję zaufania swego gabinetu. Gladstone umizga się do unionistów, ale ci nie chcą słuchać jego słodkich słówek, twierdząc, że on chce im dać do wyostrzenia topór, żeby im potem głowę nim uciąć. Jak to wszystko wypadnie, niewiadomo, i cesarz Wilhelm, jeżeli już chciał koniecznie z kimś w Anglii konferować, dobrze byłby zrobił, gdyby był poczekał aż tam się coś wyklaruje.

Królestwo włoscy jadą do Genui na uroczystości Kolumbowe, a eskadra francuzka przybędzie powitać ich, do portu genueńskiego. Będzie to wywzajemnienie się za podobną grzeczność wyświadczoną panu Carnotowi przez eskadrę włoską w Tulonie. Niemcy nieszczęśliwym okiem patrzą na te wzajemne uprzejmości między Francją a jednym z członków trójprzymierza; ale co robić: *il faut faire bonne mine au mauvais jeu*; zupełnie jak w sprawie wystawy powszechnej.

E. Jerzyna.

## Z Argentyny.

(List „specjalnego“ korespondenta.)

### IV.

„Mauricio“ w Czerwcu.

Do „Mauricio“ przybył  
Pan pułkownik (?) Goldschmidt znany,  
By obejrzyć czy pomyślnie  
Pana Hirsza idą plany.  
Z tego tedy to powodu,  
W tej krainie ukochanej,  
Wielka była uroczystość,  
Wielki festyn był wydany.  
I pan Goldschmidt się przekonał,  
Że w czarownej Argentynie  
Wszystko idzie jak po mydle,  
Najpomyślniej wszystko płynie.  
Korespondent nasz szanowny  
Opisuje scenę ową —  
Więc dosłownie przytaczamy  
Cenne dla nas jego słowo:

„Co to było! co to było!  
„Chocz pół wieku żyje blisko  
„To ja jeszcze nie widziałem  
„Nigdy takie widowisko!  
„Jak pułkownik Goldschmidt przybył,  
„Taki gość tu u nas rzadki,

„To zrobiali mi owacje  
 „Jemu zara u rogatki...  
 „Ze trzydzieści nasze chłopcy  
 „Szedli sobie na koniki,  
 „Wijechali z krzykiem „hura!“  
 „*Dy a kis!*“ i... inne krzyki.  
 „Ślicne były nasze chłopcy,  
 „Gęby takie mieli hoże,  
 „Wigładali tak jak szwice,  
 „Ze dwanaście na funt—może.  
 „Kuźdy był ubrany w mundur  
 „Z akselbanty z prawe strone,  
 „Miał jarmułkę z pawie piórko  
 „I pejsaki zakręcone...  
 „A te kunie—ślicne kunie!  
 „Kuźdy z nozdrze iskry miota,  
 „Więc coby sze nie rozbrykał,  
 „Przywiązany buł do płota.  
 „Wjechał Goldszmit; jak zobaczył  
 „Nasze konne te chłopaki,  
 „To aż kiechnął od radości,  
 „Jakby zażył niuch tabaki.  
 „I tak zara zaczął gadacz:  
 — „*Guten abend*, moi drodzy,  
 „Ja przyjechał tutaj, aby  
 „Wszystkich trzymacz was na wodzy.  
 „Ja wiem co wy tu czerpieli,  
 „Jam jest jednak szczęścia goniec —  
 „Odtąd już dolegliwosciom  
 „Wszystkim waszym zrobię koniec!  
 „Co żądacie mówcie zara,  
 „Czego chcecie mówcie zara,  
 „Goldszmidt wam, *aufmajne munes*,  
 „O wszystkiego sze postara.  
 „Jak ukończył te gadanie  
 „To zrobiono mu owacje —  
 „I gremjalnie wistąpiły  
 „Rozmaite *deputacje*.  
 „Pierwsza trochę przelękniona,  
 „Wistąpiła z miną czułą  
 „I gadała o tem tylko  
 „Co już w „Mauricio“ było.  
 „Więc gadała co grosz Hirsza  
 „W te kolonje poszedł marnie,  
 „Bo nie buł „rewyrowych“,  
 „Więc kradziono go bezkarnie.  
 „Pan pułkownik na to wirzekł,  
 „Że mu przyszedł plan do głowy  
 „By złodziejom na pisk pisać  
 „Jeden wiraz: „*pobyłowy*“...  
 „Jak powiedział to — to wszyscy  
 „Mu przyznali wielką rację,  
 „Ale już ze strachu drżała  
 „Całe pierwsze... *deputacje*...  
 „Drugie nasze *delegacje*,  
 „Te mądrości buł szczytem  
 „Une długo w dobre sprawie  
 „Naradzała sze z Goldszmytem.  
 „W dobre sprawie, w ważne sprawie:  
 „Jak zapobiedz, jak zaradzić  
 „I w kolonje argentyńskie  
 „Jak *porządki* zaprowadzić.  
 „Goldszmyt miszłał, długo miszłał,  
 „Aż uderzył z rękim w czoło,  
 „Co aż wszystkie zara żydki  
 „Buły czycho naokoło...  
 „Mądry człowiek! wielgi człowiek!  
 „Taki rozum un poszada,  
 „Jak un miszli, jak un miszli!  
 „Jak un gada, jak un gada!  
 „Zara rzeknął:—Co? porządek?  
 „Już mi miszli mózg oplotły —  
 „To wi se potrzebujecie  
 „Kupiez ze sześć duże... miotły.  
 „Na ten cel z funduszów Hirsza  
 „*Oszem groszy* wam widaje —  
 „Ale wprzód niech widzę miotły,  
 „Bo ja wiem co wy... szachraje.  
 „Trzecie nasze *deputacje*  
 „Bardzo mądre rzekło słówko —  
 „Bo sze una zapitała:  
 — „Jakże będą z tą gotówką?  
 „Jak pan Goldszmidt na nią skoczył:  
 — „*Dy a ganefi lapserdaki!*“

— „*Dy a podlec! a paskidnik!* —  
 „Jakby zwierze sze czynął jaki.  
 „Ieka w pisk trzy razy grzmotnął,  
 „Na Ajzyka wyjął szpade —  
 „*Deputacja* uczekniła  
 „I znów dalej trwała rade.  
 „Czwarte grupe, piąte grupe,  
 „To gadały jeszcze szerzej —  
 „Ale to już do interes  
 „Argentyński nie należy.  
 „Potem Goldszmidt poprosiali,  
 „Wszystkie nasze *deputacje*.  
 „Coby un w wojskowe nasze  
 „W wielgie sale zjadł kolacje.  
 „To un jadł i *szmych* i *kaugel*,  
 „*Ajer* z masłem i *mit chate*,  
 „A potem znów — to un wypił  
 „Dwa kufelki piwa całe...  
 „Jemu w górę podnoszyli  
 „Nasze chłopcy z wielgą szyła —  
 „Tak te ważne wyzytacje  
 „W Mauricio sze skończyło...  
 Nie-Judofil.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Nowy kościół.** W Otwocku, miejscowości niezbyt niefortunnie, ze względu na swe położenie, wybranej na tak zwane „mieszkania letnie“, zrobiono jedną przynajmniej rzecz godną ze wszech miar uznania i pochwały: wzniesiono nowy kościółek. W Niedzielę ubiegłą odbyło się właśnie poświęcenie kościołka, a benedykeyi (uroczystość konsekracji odłożono na później, aż do zupełnego ukończenia świątyni), dopełnił ks. Marceł Karpinski, proboszcz i dziekan nowomiński, w asystencyi innych kapłanów. Nowy kościółek, należący do parafii karczewskiej, wzniesiony jest w stylu ostrołęckiego z jedną wysmukłą wieżyczką nad Presbiterjum.

**Jubileusz kapłański.** W dniu 17 z. m. w Książu Małym w dyecezyi Kieleckiej, miejscowy proboszcz, ks. kanonik Floryan Sławęcki obchodził 50-cio letni jubileusz kapłaństwa. Czcigodny jubilat sprawując gorliwie 48 lat w jednym i tem samym miejscu obowiązki pasterza dusz, zjednał sobie miłość serdeczną i szacunek ogólny. Rzadką tę i piękną uroczystość zaszczycił obecnością J. E. Najdostojniejszy Pasterz dyecezyi, ks. Biskup Kuliński. J. E. ks. Biskup z czcigodnym jubilatem koncelebrował Summę, w czasie której, odpowiednio do uroczystości, kazał ks. kanonik Czerwiński. Po skończonej uroczystości, licznie zebrane Duchowieństwo, jak również przybyli z okolicy obywatele, składali ukochanemu jubilatowi życzenia *ad multos annos*.

**Przeciw lichwie.** Projekt prawa wymierzonego przeciw lichwiarzom, ma być rozpoznany na najbliższym posiedzeniu rady państwa. Ze okoliczność ta, wśród dziesiątków, ba—wśród setek tysięcy naszych „obywateli mojżeszowego wyznania“ wywołała popłoch, a nawet przerażenie,—dodawać nie potrzeba.

**Z Petersburga** donoszą, iż w dniu 1 b. m. na wystawie straży ogniowych nastąpiło rozdanie nagród. Wielki medal złoty otrzymała, znana dobrze i wzorowo prowadzona, fabryka p. A. Dolfa Troetzera z Warszawy, a dyplom honorowy straż ogniowa warszawska.

**Proces Buschhoffa**, pozornie zakończony na korzyść oskarżonego, a raczej jak chcą jego współwyznawcy, na korzyść żydów wywołał silne wzburzenie opinii niemieckiej,—tem silniejsze, im bardziej wyzywającym stało się postępowanie żydów po procesie. Wszelkie bowiem nawoływania gazet żydowskich do składek na rzecz Buschhoffa; wszelkie żądania by rząd odszkodował niewinnie posądzonego; wszelkie wywody o barbarzyństwie Niemców, pozwalających na podobny proces — tworzą istny policzek dla ludności chrześcijańskiej. Nic więc dziwnego, że przyrodzoną drogą odporu zjawiają się coraz liczniejsze głosy, przywołujące żydów do porządku. Nader rozsądny w tej mierze artykuł pomieściły *Dresdner Nachrichten*, dziennik najbardziej w Saksonii rozpowszechniony, bo liczący 56,000 prenumeratorów. Przedewszystkiem zwraca on uwagę na naruszenie prawa ze strony prokuratora, który wytoczył proces Buschhoffowi, mimo, że według słów własnych, był „najsilniej o niewinności jego przekonany“. Tymczasem kodeks karny wyraźnie zastrzega, że tylko wtedy można kogoś posadzić na ławie oskarżonych, jeżeli zebrało przeciwko niemu dostateczną ilość poszlak. Prokurator dalej twierdzi, że chciał z pomocą procesu uchronić Buschhoffa przed gniewem tłumów. Ponieważ na sprawę skarb wyłożył 150,000 marek, pytanie teraz, jakim prawem obywatele, płacący podatki, mają obowiązek płacić za bezpieczeństwo Buschhoffa. Żydzi—ciągnie dalej



dziennik drezdeński — twierdzą, że Buschhoff jest bardzo nie-szczęśliwy. Może — acz w więzieniu źle nie wyglądał, owszem rzytył. Tymczasem istnieje ktoś, tysiącrotnie od rzeza ka nie-szczęśliwszy: matka zamordowanego dziecięcia, która prócz bo-leści, zgrzytot i zniekania nie wie, kto ją tak strasznie skrzywdził. Gdyby żydzi, prócz egoizmu plemiennego, mieli naprawdę choć szczyptę uczuć humanitarnych, nie dla Buschhoffa zbieraliby składki, lecz dla biednej Hegemanowej. Ale myśl podobna nie zdola zrodzić się pod czaszką żyda, który z wszystkiego wyciąga zawsze tylko reklamę dla siebie i Judy. Wobec tedy datków na rzecz Buschhoffa *Dresdner Nachrichten* podjęły myśl zbierania składki dla rodziny nieszczęśliwego, zamordowanego chłopczyka.

**Z Częstochowy** piszą do nas: na skutek wiadomości podanej w „Roli“, w rubryce: „Chleb dla swoich“, przybyło zaraz do Częstochowy dwóch pp fotografów,—z których pierwszy, p. Stanisław Jankowski z Radomia, cieszy się powodzeniem jakiego w mieście tamtem nie miał. Natomiast drugim z przybyłych jest żyd; nabył on tu aparaty fotograficzne byłego fotografa również żyda, który dorobiwszy się dużego bardzo majątku, wyniósł się do Ameryki, z kąd niedawno przybył. A z panów fotografów warszawskich nikt się jakoś do Częstochowy nie zgłosił; widocznie mają oni tam dość chleba. (?)

R.

**Ze spraw rzemieślniczych.** Bardzo słuszną odprawę „Gazeta Rzemieślnicza“ dała, w swym numerze ostatnim, „Gazecie Warszawskiej“, z powodu jej niemądrego i niepocziwego artyku-liku o konkursie rękawicznicy m. Jak wiadomo, konkurs ten, przeznaczony wyłącznie dla czeladzi rękawicznicy, odbył się zupełnie prawidłowo—i wśród ogólnie życzliwego przyjęcia inowacyi, za którą też inicjatorowi jej, starszemu zgromadzenia rękawiczników warszawskich, p. Michalskiemu, należało się słusnie słowo uznania. Tymczasem „Gazeta Warszawska“, ni zład ni zo-wąd, dopatrzyła się w tej sprawie interesu osobistego (!) inicjatora, a konkurs sam nazwała „eksperymentem nie mającym żadnego związku z rozwojem lub chęcią ulepszenia rzemiosła“. Nie posadzamy w tym razie „Gazety Warszawskiej“ o rozmyślną złą wolę; nie zawadziłoby jednakże redakcyi jej, pewnych zwłaszcza współpracowników—otrzymanych w spadku po „Ziarnie“ — trzy-mać w większym rygorze i nie pozwalać im kompromitować z taką swobodą, uczciwej, bądź co bądź, przeszłości pisma. O inicjatywie w naszych stosunkach rzemieślniczych nie jest wcale łatwo, a jeżeli gdzie, to tu właśnie jest ona pożądana. Skoro więc wśród rzemieślników znajdują się ludzie gotowi do działania dla dobra swej naj-bliższej współbraci i co za tem idzie, dla dobra rzemiosł naszych, toć nie zrażać ich posądzeniami, lecz zachęcać raczej dobrem słowem potrzeba. Obowiązek to prasy nieporównanie ważniejszy, niż pisanie hymnów pochwalnych dla filantropów żydowskich. A jeżeli „Gazeta Warszawska“ obowiązek ten ostatni spełnia ze szczerą pilnością, to niechajże przynajmniej i o innych—nie zapomina.

Skoro zaś już mowa o inicjatywie w sprawach rzemieślniczych, to oddajmy sprawiedliwość i p. Marcinowi Osmale, który, pracując sam dość ciężko na swój chleb powszedni,—nietylko o potrzebach licznej rzeszy pracowników warsztatów nie zapomina, ale owszem składa coraz nowe dowody — poświęcania się, rzecz można, dla nich. I teraz właśnie p. Osmala udał się *na koszt własny* do Moskwy, tak dla poznania bliżej istniejącego tamże Bazaru rzemieślniczego, jak i dla zbadania w ogóle rozwoju tam-tejszego przemysłu drobnego. Że zaś wycieczka ta p. Osmaly i na-szemu, mającemu już wkrótce być otwartym, „Bazarowi“ — wy-jdzie na prawdziwy pożytek, wątpić o tem nie można.

**Charakterystyczne.** W synagodze w Büne, w Algierji, rabin Storn wygłosił ostrą filipikę przeciw panującemu po chederach językowi francuzkiemu. Pan rabbi twierdził, że język ten demorali-zuje (!) młodzież izraelską i popycha ją nawet do zbrodni (!). Naturalnie, iż mowa rabina wywołała wielkie wzburzenie wśród ludności francuzkiej w Büne; a gdyby przypadkiem z tego powodu przyszło do jakichś starć i nieporozumień ostrzejszych, — żydzi, razem — a jakże! — z naszym „Izraelitą“, nieomieszkaliby skarżyć się światu całemu na barbarizm chrześcian względem plemienia najniewinniej i najniesłuszniej przesładowanego!

**Sklepy chrześciańskie.** Jeden z korespondentów naszych wskazywał w swoim czasie na konieczną potrzebę sklepu chrześciańskiego w Silnicze, dobrach hrabiego Ostrowskiego, gdzie, jak wiadomo, znajduje się cukrownia, a przy cukrowni pokaźna liczba ludności pracującej, wyzyskiwanej przez kramy i kramiki żydowskie. Otóż dowiadujemy się obecnie, że pożądaný ów sklep w Silnicze, kosztem oficyalistów i urzędników cukrowni, otwartym już został. Kapitał przy pomocy którego sklep założono, uczynił 1,500 rubli, a do zysków ze sprzedaży towarów dopuszczeni zostają wszy-scy stali klienci. W sklepie, obok towarów spożywczo-kolonialnych, znajdują się wszelkie przedmioty najniezbędniejsze w domowym gospodarstwie wiejskiem.

W Warszawie, przy ulicy Elektoalnej, p. Bronisław Brzosko otworzył skład win i towarów kolonialnych. Poświęce-nia lokalu dopełnił sz. ks. Niemiera. Nowemu przedsięwzięciu roz-poczynającemu pracę po Bożemu, życzyć należy powodzenia.

**Z prasy.** „Biesiada Literacka“ pomieszcza „Listy“ z Wenc-yci p. Waleryi Marenne. Nie wiemy czy pani Marenne, wraz z podeszłym wiekiem, chyli się ku „wsteczniemu“, czy też Bie-siada“ chyli się ku postępowi, w warszawskiem tego słowa znacze-niu, dość, że firma ta autorki *par excellence* wolno myślnej i ultra postępowej, w piśmie zachowawczem, a zwłaszcza w piśmie „przeznaczonem dla rodzin“, razi jakoś dziwnie i — dziwnie wygląda.

— Jakkolwiek p. Czesław Jankowski, ekwilibrysta tutejszego dziennikarstwa, wcale nie jest dla nas osobistością sympatyczną, musimy go jednak wziąć w obronę przed niesłuszną napaścią „Izraelity“. Pismo to, rozżłoszczone chłostą moralną, jaką udzieli-liśmy mu przed trzema tygodniami, z powodu jego kłamstw o Dru-mencie, Moresie, Nathnaglu i nieszczęśliwych rumunach,— rzuciło się na nas, biorąc jako sojusznika owego, powyżej wspomnianego pisarza. Drumont wynalazł cholere w Paryżu, bo tak twierdzi pan Czesław Jankowski, pisarz „arjanin (sic!) i chrześcianin“. Otóż, co do owego twierdzenia, które p. Jankowski wziął swego czasu z któregoś z żydowskich pism paryzkich, gwałtownie wówczas na Drumonta powstających, wypadki i późniejsze raporty urzędowe dowiodły, że nie pisma rzeczono, lecz kierownik „*Libre parole*“ miał słusność. Tyle co do samego faktu. A teraz słóweczko jeszcze co do owego nieszczęśliwego arjanina, za co pan Jankowski powin-nien się bardzo a bardzo na „Izraelitę“ rozgniewać, choć ten osta-tni zgrzeszył tylko przez swoje ograniczenie... Chciał bowiem za-znaczyć, iż p. Jankowski z pochodzenia jest *aryjczykiem*. Aryanie zaś byli sektą, gęsto w dawnej Polsce, od XVI wieku, rozsiadłą, a następnie wywołaną. No, lecz dla mądrego feljtonisty „Izraeli-ty“, który usiłuje grać rolę korepetytora nie tylko żydów, ale i świata całego, *arjanin* i aryjczyk — to wszystko jedno.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Letniego przedsta-wiono komedję Wiktoryna Sardou p. t. „Stryj Sam“. Komedya cieszy się powodzeniem.

**Zmarli:** Ś. p. Antoni Narkiewicz-Jodko, wielki miło-śnik i znawca sztuk pięknych, dzieje których opracował i wydał w trzech dużych tomach — ofiarowawszy cały niemal ten nakład na rzecz projektowanego gmachu warszawskiego Towarzystwa sztuk pięknych — człowiek nieskazitelnej zacności charakteru, — zm. w dobrach swoich Wolicy, w powiecie Starokonstantynowskim.

Ś. p. Walery Podwysocki, profesor uniwersytetu w Ka-zaniu, na wydziale lekarskim,—zm. w Kazaniu, przeżywszy lat 70.

Ś. p. August Miaskowski, b. naczelnik archiwum b. Są-du apelacyjnego, emeryt,—zm. w Warszawie w 85 roku życia.

Ś. p. Klemens Perkowski, b. nauczyciel Instytutu Głu-choniemych, a ostatnio urzędnik i współpracownik kilku pism war-szawskich, zm. w Warszawie w 36 roku życia.

## NADESŁANE.

# Przyczynek do kwestyi żydowskiej.

Był czas w Warszawie, gdy Moszki i Srule,  
Wysoko ceniąc delikatne zdrowie —  
Jadali tylko czosnek i cebulę,  
A gęś i rybę, w szabas: jak panowie!  
Przez licytacye i handlowe sztuki,  
Dziś Goldmanami są ich wielkie wnuki.  
I takby było przez czas jeszcze długi,  
Gdyby nie ludzi dobrej woli grono:  
Przyszedł „goj“ pierwszy, a za nim „goj“ drugi,  
Jak uradzili, tak też i zrobiono.  
Zamiarom przyklasnęła i publiczność szersza —  
Ztąd **Sala Licytacyi** stworzyła się **pierwsza**.  
Wu sy dues?—krzyknęli—ale trudna sprawa,  
Ogól dziś od handlarza śmiało się odwraca —  
Tę **Salę Licytacyi** popiera Warszawa, —  
To Iekom już dochody w znacznym stopniu skraca.  
„Goje“ walczą wytrwale—zostało jedynie  
Chwytać nowe ofiary—lecz już... w Argentynie.  
A „goj“ na **Marszałkowskiej sto pięćdziesiąt drugi**  
Tę **pierwszą Salę** zawsze ma na swe usługi.  
**Marszałkowska 152.** 383—2—2

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 4 Sierpnia.

Na rynkach zbożowych zagranicznych nie zaszła żadna zmia-na ważniejsza, na targach zaś warszawskich usposobienie było do pewnego stopnia niżkociwe, a w ogólności niezdecydowane.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 8.30 — 8.40, średnią 8.10 — 8.20. Żyto wyborowe 6.10 — 6.20,

średnie 5.60 — 5.75, ordynaryjne 4.50—5.00. Owies natomiast mocniej: wyborowy płacono 3.30 — 3.40, gorszy 2.80 — 3.00.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 132—136, średnią 128—130, ordynaryjną 112—123 kop. za pud. Żyto słabo: wyborowe 90—92, średnie 85 — 87, wilgotne 75—78. Owies wyborowy 101—105, średni 96—100, ordynaryjny 90—93 kop. za pud.

W Libawie żyto mocniej: w gatunkach dobrych płacono 113 — 115, w gorszych 109 — 112 kop. za pud. Owies wyborowy 93—95, średni 80—88 kop. za pud.

W handlu o k o w i t ą usposobienie i w tygodniu ubiegłym wcale się nie poprawiło. Dowozy duże a ceny niskie. „Rektyfikacya warszawska“ płaciła za wiadro 100<sup>o</sup> okowity z akeyzą rs. 10 kop. 75.

Na rynku c u k r o w y m warszawskim usposobienie cokolwiek osłabło. Za rafinadę, za najlepsze marki płacono 3.60 — 3.65, za kostki 3.75, za mączkę 3.20—3.25 za kamień 24-funtowy.

Na targu prazkim, jak również na rynkach żywnościowych nie zaszło i tym razem nie nowego.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. L. Wyckowski.—Życzeniu Szanownego Księdza Dobrodzieja postaramy się uczynić zadość, tem więcej że i przedmiot to ważny.

Sz. ks. J. Kuliński w Końskowoli. — Reklamację Szanownego Księdza Dobrodzieja zakomunikowaliśmy bezzwłocznie „Biesiadzie Literackiej“ i w odpowiedzi otrzymaliśmy zapewnienie że pismo to „jest wysyłane“. Prenumerata na „Roli“ wniesiona. Za serdeczne słowa uznania i zachęty dziękujemy również z całego serca.

Sz. ks. Strzycki w Sitańcu. — Istotnie, zaszła pomyłka — obecnie już sprostowana.

Sz. ks. Ponganis Grad Rapids w Amer... — Żądane książki wraz z rachunkiem przesłaliśmy za łaskawym pośrednictwem p. Heleny Roż... ze Scottdale, która w tych czasach bawiła w Warszawie. Za zwłokę przepraszamy najmocniej. Prenumerata przypada nam za rok bieżący 1892.

P. Stanisławowi Zgórskiemu. — O ile będą te rzeczy interesujące dla naszych czytelników, a nie wymagające terminowego umieszczenia — prosimy bardzo.

P. Stefan Czar... w Nał... — Za wiadomości dziękujemy uprzejmie, skorzystamy najchętniej w rubryce „Chleb dla swoich“.

P. B. Kondratowicz w Zak... „Roli“ do Kassyna w Zakopanem wysyłamy. Za wiadomości i stale okazywaną nam życzliwość, dziękujemy serdecznie. O otwarciu sklepu pisaliśmy już w „Roli“.


P. Jan Sroczyński w Rząb... — Nr niniejszy, jako okazowy, wysyłamy. Katalogiem jednakże służyć nie możemy, gdyż czytelnia jest już w innym ręku.

Dr. Józef Janicki w Astrachaniu. — Prenumerata „Roli“ dla sz. pana, opłaconą była tylko po dzień 1 Lipca r. b.

Kolejarzowi. — Istotnie, na mocy decyzji Zgromadzeń ogólnych akcyonaryuszów drogi żelaznej Warszawsko Wiedeńskiej z dnia 24 Maja 1889 roku i 3 Kwietnia 1890 r., prawa emerytalne urzędników i oficyalistów tejże drogi, przez samo zadeklarowanie na rzecz Kasy odpowiednich sum, zostały dostatecznie zabezpieczone. Tembardziej więc trudno jest pojąć tych dzisiejszych projektów likwidacyi Kasy. W każdym razie nie zaniedbamy, o tej sprawie, raz jeszcze, bliżej nieco pomówić.

Panu Henrykowi N... w Warsz... — Nic dziwnego Szanowny panie! „Izraelita“ jest dziś tylko od wymyślania „antysemitom“; wątpić jednak należy czy to co pomoże.

Czytelnikowi pism... — A nas „dziwi“ to, że pan nie chce przyznać, iż nawet względem żydów trzeba być sprawiedliwym. Słuszność też nakazuje uznać, że „Kurier Warszawski“ p. Löwenthala jest nierównie lepiej i staranniej redagowanym, aniżeli „Codzienny“, a w kierunku liberalnym i judofilskim jest o wiele mniej od kolegi swego cynicznym. Nadmienić przytem należy że judofilstwo „Codziennego“ jest równie wstrętną jak bezezną obłudą, podczas gdy organ p. Löwenthala jest przynajmniej szczerym i wyraźnym żydem.

(231)  Poleca się pierwszorzędnym a tani (52-19)  
**Hotel Angielski w mieście Częstochowie,**  
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

### Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.

Reprezentant-Depozytaryusz CONGA p. A. Lipiak, składnik perfumeryi w Warszawie.

## CEMENT

krajowy, Grodziecki i Wysoka. Angielski i Niemiecki Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

**Z. A. KRAJEWSKI** (222—20—18)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki). Telefonu Nr 28.

Dr med. A. KOZERSKI 362—6—3

asyst. nac. lek. szp. Ś-go Łazarza przeprowadził się. Marszałkowska 142. Przyj. m. do 9 r. i 4—6. Od 1—2 kobiety. (Chor. skórne i wen.)

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

**ADOLFA HAENSEL** 96-40-28

Warszawa, Elektoralna 14.

## Portrety

Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Szopena, Moniuszki wykonane według oryginałów olejnych Tytusa Maleszewskiego, są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena każdego portretu rs. 1 kop. 50.

210—26—19

Na przesyłkę jednego lub też wszystkich portretów, dołącza się kop. 50.

## Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę skuteczną się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-24

## KRAWIEC CHRZEŚCIJANIN

osiedliłby się w tej miejscowości gdzie brak uzdolnionego krawca. Wykonuję wszelką robotę, jak również suknie dla Duchowieństwa. Oferty proszę nadsyłać do redakcyi „Roli“ pod napisem: **Krawcowi.** 395-2-2

## OGŁOSZENIA.

## STATKI GÓRNICKIEGO

wychodzą codziennie z Warszawy o godz. 7 m. 30 i o 12 m. 30 zrana. Z Płocka o 5 m. 30 i o 6-tej wieczorem. 265—15—14

## Główny Skład Dywanów

9-52-32

## GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materyały meblowe, koidry watowe, dery, firanki, materyały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie. Zarządzający Składem **H. Radecki.**

**Szmuklerskie wyroby:** Przędze, Kwasty, Przepaski, i wszelkie ozdoby do mebli portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

**W. Pomorskiej,**

192 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-20

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży**

## I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowonalezonych — oraz przyjmuje wszelkie obstaunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (14-52-32) 1

## DOM KOMISOWO-TOWAROWY

**K. RZĄCZYŃSKI**

w Warszawie, Nr. 20. Chłodna Nr. 20. 342-27-7

Hurtowa sprzedaż TOWARÓW KOLONIALNYCH i CHEMICALIJ.

## Pasy przeciw-choleryczne

Specyalne, wyrabia bandażysta **A. STRAUS,** Nowy Świat 35. 386—6—3

## Szkoła Rzemiosł JERZEGO KÜHNA

SKŁADOWA № 3,

403-3-1

otrzymałszy prawa szkół rządowych, otwiera zapisy z d. 20-ym sierpnia

Przełożony Szkoły Prywatnej Męskiej, dwuklasowej, z oddziałem przygotowawczym, przy ulicy Świętojerskiej 18, zawiadamia rodziców i opiekunów, iż zapis uczniów trwa codziennie od 9-ej rano do 3-ej.

Potrzebny nauczycielna 22 godzin tygodniowo do wykładu języka ruskiego.

Radca Kolegialny **Józef Górski,**

406-8-1

b. Inspektor Szkół Rządowych.

**Stanisława Łapińska,**

Przełożona Zakładu Naukowego Żeńskiego 6-cio klasowego,

LESZNO 27.

zawiadamia osoby interesowane, że powakacyjny zapis uczniem odbywać się będzie, począwszy od 25 Sierpnia codziennie od 9-ej do 3-ej. 405—6—1

FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW

Z. KILTYNOWICZA

ul. Mazowiecka Nr. 16 (wprost Tow. Kredyt. Ziemińskiego).  
Największy wybór dywanów, materiałów meblowych, firanek, kółder, dor i t. p. Ceny fabryczne. Dział perski otrzymuje wprost ze schodu, kobierce, jedwabie, meble orientalne i t. p.  
**CENY NAJNIŻSZE!** 239-20-9

Szkoła Filologiczna 4-klasowa z klasą wstępną i pensyonatem  
**Floryana Łagowskiego**  
(Smolna № 14).

Zawiadania o-oby interesowane, że zapis uczniów i pensyonarzy na rok szkolny 1892/3 rozpoczyna się z dniem 12-tym (24-tym) Sierpnia.  
Zamówienia co do pomieszczenia uczniów na pensyonat przyjmują się codziennie w szkole lub mieszkaniu przełożonego przy ulicy Smolnej Nr 14. 460-4-2

FABRYKA RAM

i Zakład Galanteryjno-Introligatorski  
**STANISŁAWA MALICKIEGO**

Egzystujący od 1872 r.

w Warszawie, Nowo-Senatorska Nr 5.

Zawiadamiam, iż zakład mój nadal przy ul. Nowo-Senatorskiej N-r. 5 pozostawiłem, i że z żadną inną podobną firmą nie wspólnego nie mam, i jak dotychczas tak i nadal zakład mój pozostaje pod moim osobistym zarządkiem, polecając się i nadal łaskawym względem mojej klienteli pozostając z poważaniem.

**Stanisław Malicki.**

Fabryka stale zaopatrzona w wielki wybór ram złoconych rzeźbionych i drewnianych, jakoteż w listwy i ramki do fotografii drobnych. 381-6-3

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

401 **Niecała 4** — pierwsze piętro. 52-2

**Aloizy Ludwigo**

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje d- brze **Składy Nici i Galanteryi.**

387 Wysyłki pocztowe skuteczniają się akuratanie i śpiesznie. 24-33

CENY PRZYSTĘPNE.

SKŁAD NICI

**H. Boniczowskiej**  
41

Krakowskie-Przedmieście.

Wysyłki pocztowe skuteczniają się akuratanie i śpiesznie.

Najtańsze Obicia.

Fabryka Obić Papierowych pod firma:  
**J. FRANASZEK,**

przysposobiła Obicia papierowe w wielkim wyborze, począwszy:

- Obicia naturowe . . . . . od 10 k. za rulon.
- Obicia salonowe, białe, glansowane " 20 " "
- Obicia salonowe, ze złotem . . . . . " 25 " "
- Obicia salonowe, białe, glansowane, ze złotem . . . . . " 30 " "
- Obicia naśladowujące tkaniny . . . . . " 20 " "

aż do wspaniałych, naśladowujących materye, złotem i srebrem przerabiane, brokateli włoskich i skór korduańskich, które na żądanie wykonywają się w kolorach podług materyj meblowych. 351-15-7

Próby na żądanie udzielają się bezpłatnie.

Skład główny: Krakowskie-Przedmieście 15.

**GŁÓWNY SKŁAD**  
**Książek do Nabożeństwa**  
w różnych oprawach, poleca 111-52-26  
Introligatornia **Piotra Piekarskiego** w Częstochowie.

NASTĘPUJĄCE DZIELKA

**Ks. A. PLESZCZYŃSKIEGO**

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

1. **Duch Ś-go Franciszka Salezego**, czyli wierny obraz myśli i uczuć tego Świętego. Przekład z francuzkiego. Cena kop. 75.
2. **Nowy upominek dla Parafian**, zawierający: Krótki Katechizm i treściwy wykład obrzędów Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Cena kop. 15.
3. **Wykład litanii łoretiańskiej** zastosowany do nabożeństwa majowego. Cena kop. 35, w oprawie kop. 60.
4. **Krótkie przygotowanie do św. Sakramentu Bierzmowania**. Cena kop. 3.
5. **O Mszy świętej i do Mszy świętej uwagi i modlitwy**. Cena kop. 30.
6. **Żywot Ś-go Wincentego a Paulo**, dobroczyńcy i opiekuna biednych. Wydanie drugie powiększone. Cena kop. 5.

Skład główny powyższych dziełek w **KSIEGARNI** 333 **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie. 3-3

202 **Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne**, 24-18

po cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca **Fabryka Wyrobów Srebrnych i Flaterowanych T. UTRACKIEGO** (majster cechowy) **Nowy-Swiat 55**. Wyprawy platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.

Magazyn Okryć Damskich

„HENRI”

przeniesiony został

na ulicę **Marszałkowską Nr. 99.**

Jak na poprzedniej swej siedzibie, tak i obecnie, odznaczać się będzie wyborowemi materyalami i dokładnem wykończeniem, przy cenach niskich, dotąd niepraktykowanych, mianowicie:

- 1-1 **Okrycia alpagowe** od rs. 5 k. 85,
- Okrycia kortowe** od rs. 4 k. 65,
- Żakieci i Pelerynki** od rs. 3 k. 50 i t. p.

Przyjmuje zamówienia na okrycia, szuby, wierzchy do futer i roboty kuśnierskie, tak ze swoich, jak i powierzonych materyaliów.

Potrzebny jest **CZELADNIK** do robót cynowych piszczalek

w fabryce organów **A. HOMANA,**

399 **Nowy-Swiat Nr. 8, w Warszawie.** 2-2

Pracownia Artystycznych Wyrobów

ze złota, srebra, brązu i różnych metali

**KAROLA NIEWIEDZIŁSKIEGO**

Nr 62 Nowy Swiat Nr 62.

Wykonywa wszelkie roboty kościelne, salonowe i galanteryjne jako to: monstraneye, kielichy, świeczniki, zastawy stołowe, puchery, albumy, kalamarze i t. p., podług żądanych rysunków. 380-10-3

Nowy Zakład Naukowy

IV-KLASOWY

**MARYI RAUM**

w Warszawie,

**Bracka Nr. 25 róg Chmielnej,**

rozpoczyna zapis uczennic dawnych i nowowstępujących **22 Sierpnia**, egzamina wstępne **1 Września**, lekcyje **5 Września**. W plan zajęć szkolnych wchodzi: Religia, język ruski, polski, niemiecki, arytmetyka, geometrya, geografia, historia, nauki przyrodnicze, nauka o rzeczach, rysunki, kaligrafia, śpiew, gimnastyka, szycie ręczne i maszynowe, krawiecczyzna damska i dziecinna, szycie, krój i znaczenie bielizny, haft biały i artystyczny, cerowanie, latanie, roboty drutowe, koronkowe, pasmanteryjne i t. d. Konwercyja francuzka i niemiecka.

**SPECYALNY ODDZIAŁ** dla panien chcących się uczyć wyłącznie **robót ręcznych i buchalteryi.**

Przyjmuje się pensyonarki i przychodnie od lat 7.

**Ceny przystępne:** w klasie wstępnej **rs. 40 rocznie.** 407-2-1

## ZBOŻA DO SIEWU H. FRIEDLENDER Skład Nasion, Senatorska 44, w Warszawie

Przyjmuje zamówienia na pszenicę i żyto do siewu jesiennego, tak oryginalnej jak i krajowej produkcji po cenach możliwie przystępnych. Upraszam o wczesne zamówienia. Obstalunki na zboża oryginalne przyjmuje się tylko do 25 Sierpnia. 382-4-3

Jednocześnie polecam **Rzepę ślcierniskową** okrągłą i długą.



184-52-20

## Zakład Zegarmistrzowski A. MODRO

147, Marszałkowska 147,

z dniem 16 Lipca r. b. przeniesiony został na tę samą ulicę pod Nr. 151,  
391-6-2 drugi dom od ogrodu Saskiego.

## DOM BANKOWY

# X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

### OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissji po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.** 42-52-32

## Ciepłiki żołądkowe,

czyli FLANELOWE PASY BRZUSZNE,

jako też: paski rupturowe, pasy brzuszne zwyczajne, pępkowe, nerkowe, gorsety mechaniczne, graderhaltery do prostego trymania się, poleca

## Zakład ZOFJI WIĘCKOWSKIEJ,

Tłomackie № 8.

402-3-1



Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność iż z dniem 7-ym Maja r. b. otworzyłem

## SKŁAD MYDŁA i ŚWIEC

przy ulicy CHŁODNEJ Nr. 50,

przy czem posiadam na składzie **Naftę B-ci Nobel**, pokost oliwowy do palenia i do maszyn, **wosk**, **świece kościelne** i **Farby malarskie.** Z czem polecając się

Szanownemu **Duchowieństwu** i Obywatelom pozostaje z uszanowaniem

331

## J. GRAJEWSKI.

10-7

## „Przyjaciel zwierząt“

Czasopismo miesięczne, poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych

wychodzące pod redakcją

**Juliana Heppena.**

Wydaje prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże; помещає również powieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki i t. d. Piśmo to daje jednocześnie i naukę i rozrywkę, a będąc organem tak humanitarnej instytucji, jaką jest „Towarzystwo Opieki nad zwierzętami“, krzewi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu помещає też i ilustracje.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. — Poczta: półrocznie rs. 1 kop, 5<sup>0</sup> rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, mieszkających poza Warszawą, niższa się cena roczna na rs. 2 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmuje się po kop. 5 od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Kancelarya Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, **Zielna Nr 19.** — Można też prenumerować i w księgarniach. 186-12-5

## SKŁAD OBRAZÓW

MEDALIKÓW ZŁOTYCH I SREBRNYCH,

113

**Książek do Nabożeństwa** 26-11

♦♦ I GALANTERYI ♦♦

## Ludwika Mężnickiego,

wprost bramy Klasztornej, w Częstochowie, w domu własnym.



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

## FABRYKA RAM ZŁOCONYCH

OLTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH

MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW

## E. A. ZALESKIEGO

dawniej **J. DRUCHLINSKIEGO**

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończanie robót, na składzie wielki wybór gotowych Ram. poleca się **Wiel. Panom** i **Wiel. Księżom Proboszczom**

Ceny umiarkowane, robota dobra.

**Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.**

Skład nici i towarów norymberskich 337-13-7

## C. Łopacińskiej

Bieleńska 4.

Poleca: wstążki, hafty, paski, bluzki, gorsety, rękawiczki bawełniane, półjedwabne, jedwabne i t. p.

**Ceny umiarkowane.**

NOWO-OTWORZONY  
**SKŁAD WIN I TOWARÓW KOLONIALNYCH**  
**BRONISŁAWA BRZOSKO**  
 w Warszawie, Elektoralna Nr 5.

Poleca:  
 WINA Węgierskie, Reńskie, Hiszpańskie, Francuzkie; RUMY, KONIAKI, LIKIERY zagraniczne i krajowe; WINA Kaukaskie Księcia Dzordzadze, PORTERY Angielskie i Rygski; PIWA różnych browarów, oraz wszelkie TOWARY KOLONIALNE i DELIKATESY w doborowych gatunkach. 387-3-2

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE  
 dawniej

**K. RUDZKI i S-ka**

Warszawa, Fabryczna Nr. 3,

poleca trwale i dla naszego klimatu najodpowiedniejsza

**KRZYŻE I NADGROBKI**

żelazne lane,

od najskromniejszych, do najzdobniejszych, które wykonywa i ustawia na miejscu; oraz

**Meble żelazne,**

Na składzie zawsze gotowe.

363-6-5

Istnieje od 1825 roku

392-3-3

FABRYKA

WYROBÓW Z KAMIENIA, MARMURU, GRANITU

**JANA SIKORSKIEGO,**

za Powązkowskiemi rogatkami Nr. 6 nowy.

FABRYKA PAROWA.

**GUSTAWA NOSEK i S-ki**  
 W GRODZISKU.

Kantor fabryczny w Warszawie, ul. Włodzimierska Nr. 23.

Poleca:

Oliwy do maszyn rolniczych, lokomobli, centryfug i t. d.

Oleonaftę № 1, II, O i OO.

Smarowidła do osi w wyborowych gatunkach; po cenach ściśle fabrycznych.

Smar do trybów i walców.

**SPECYALNY TŁUSZCZ DO KOPYT KOŃSKICH**, niezrównany pod względem dobroci, znakomicie konserwujący kopyta, bo zapobiega pękaniu i utrwala substancję rogową, a przytem posiada własność gojenia wszelkich okaleczeń. **Smar ten zjednał sobie przychylnie uznanie lekarzy weterynaryi i wielu właścicieli większych stajen.**

**Kit do dachów**, dający się łatwo zastosować do naprawy dachów blaszanych i tekturowych w każdej porze roku.

**Kit szklarski.**

**FENOLINEUM**, najtańszy i niezawodny środek antyseptyczny, niszczący doszczętnie grzyby i wilgoć w murach i drzewie, zapobiegający tworzeniu się takich, oraz konserwujący wszelkie wyroby z drzewa i konstrukcyjne budowlane. Kosztuje tylko **rs. 4 za pud.** Specjalne objaśnienia wysyłają się na żądanie franco.

**Smar na drzewa leśne i ogrodowe przeciw liszkom** (Raupenleim), stosowany z pomyslnym skutkiem na wielkich obszarach w lasach Księstwa Łowickiego i wielu gospodarstwach leśnych i ogrodniczych.

**Pokost lniany, Terpentynę, Tran do skór, Olej do palenia.**

**Oliwę do palenia w kościołach**, oraz Waselinę i wszelkie tłuszcze i smary, używane w przemyśle i rolnictwie, w wyborowych gatunkach i po cenach ściśle fabrycznych. 311-10-9

Cenniki na żądanie wysyłają się franko.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
**DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
**MAGAZYN MEBLI**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług największych żurnali (364-13-4)

**ZAWIADOMIENIE.**

Będąc długoletnim współnikiem *Zakładu Galanteryjno-Introligatorskiego* i oprawy obrazów firmy

**S. MALICKI i Comp.**

na ulicy Nowo-Senatorskiej Nr. 3/5 w Hotelu Litewskim.

Obecnie po rozłączeniu spółki otworzyłem takż sam zakład

na **Krakowskiem-Przedmieściu № 51**

(wprost Dobroczyńców),

pod osobistym własnym kierownictwem z którym polecam się względem Sz. Publiczności

z poważaniem

**J. MALICKI.**

Zakład mój wyrabia piękne Albumy, Portfele, Teki, Passepartu, Ramki pluszowe, drewniane, skórzane i ozdobna oprawa książek. **Ceny przystępne.** 388-3-2

**ZBOŻA do SIEWU!**

jako to: **Żyta oryginalne: Probsztajskie, Zelandzkie, Trzcinaowe, Szwedzkie, Corrensa** — oraz też same gatunki produkcyi krajowej, pochodzące z pierwszego wysiewu od oryginalnych:

**Pszelnce oryginalne: Frankensteińska, Szwedzką białą i czerwoną, Piaskową, Banatkę** oraz krajowe: **Kostromkę v. Puławkę, Genealogiczną białą i czerwoną, Wysoko-Litewską, Sandomierską i inne** — poleca

**K. Wasilewski**

**SPECYALNY SKŁAD NASION, w Warszawie, Miodowa Nr. 16.**

NB. Zamówienia na zboża oryginalne przyjmują tylko do dnia 20 Sierpnia r. b.

408-2-1

N<sup>o</sup> 14

Najtaniej sprzedaje żaloby, kapelusze, welony, wieńce metalowe,

**TRUMNY METALOWE STEMPLOWANE**

oraz Trumny dębowe ozdobne i tanie zwyczajne.

Plac Ś-go Aleksandra,  
wprost budki tramwajowej**„I. WODCZYŃSKI“**

w WARSZAWIE.

Na prowincję wysyła się Trumny i Pochodnie, oraz wszelkie obstalunka **Nachname**, bez zaliczeń. 348-10-7

Fabryka Gorsetów

istnieje od 1857 roku

**JEANNE BERGERS,**

dawniej

**Fanny Bonnet,**

377

19, Krakowskie-Przedmieście 19

12-4

NOWO-OTWORZONY

Skład CYGAR, PAPIEROSÓW i TYTONIÓW

**K. Domaradzki,**

359

W WARSZAWIE,

3-2

108, Marszałkowska 108,

poleca się szczególnym względem Szan. Publiczności.

Medal srebrny 1890.

Medal srebrny 1890.

**MUZEUM PRZEMYSŁU  
ANTONI ORTHWEIN**

W WARSZAWIE

**Złota 67,**

Zakład stolarski, meblowy i budowlany. — Wykończenie terminowe i staranne.

Wybór Żurnali i modeli do mebli stylowych.

177-12-4

SKŁAD WIN, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONIALNYCH

w Piotrkowie Trybunalskim, w Rynku, Hotel Litewski

**Józefa Rogójskiego,**

POLECA:

Wina Węgierskie, Bordoskie, Reńskie, Hiszpańskie, Szampańskie i Krymskie. Likier i Cognaki zagraniczne. Miody i inne napoje z najlepszych źródeł sprowadzane. **Świeże Towary Kolonialne i Bakallje**, Jabłka Tyrolskie, Gruszki, Kasztany prawdziwe włoskie (Marony) oraz wiele innych Owoców włoskich świeżych i suszonych, wielki wybór Konserw i ryb marynowanych, **Świeży, mało solony Kawior Astrachański**, Ryby solone i wędzone, Włoszczyznę suszoną, Grzyby, Powidła tureckie, Pierniki toruńskie, owocowe i t. p. Cukry i Czekolady po cenach umiarkowanych.

Jednocześnie Skład zawiadamia o nadejściu znacznej partii **Win Węgierskich** oraz **Francuzkich białych i czerwonych** firmy **A. LALANDE & Co** z Bordeaux w 1/1 i 1/2 Oxefta.

Sprzedaż na beczki, garnce i butelki.

116-12-7

SPRZEDAŻ WIN  
na beczki, garnce i butelki.SPRZEDAŻ WIN  
na beczki, garnce i butelki.Dom  
Handlowy**TSIŃ-LUN**Zjednoczone  
Towarzystwo  
Kupców  
Klachtenyńskich.WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście 61,  
Marszałkowska 117, Chłodna 12.

ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

Poleca

**HERBATĘ LĄDOWĄ,**własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40  
za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy:  
w Kjaeche, Irbicie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskiewie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynosiawiu, Odessie i Kijowie.

000-52-1

**!!Zawiadomienie!!**

Fabryka Cukrów Desserowych i Czekolady

**B. M. ŚNIEGOCKIEGO**zawiadamia, iż dla dogodności Szanownych swych odbiorców  
z okolic Lublina, na ogólne żądanie tychże,otworzyła Filję swą w **LUBLINIE,**  
Krakowskie-Przedmieście, w Hotelu Europejskim.Fabryka, Skład Główny i Ekspedycya  
Warszawa, Marszałkowska 141.Filja  
Krakowskie-Przedmieście 47,  
Nowy-Świat 5.**LUBLIN, Krakowskie-Przedmieście, Hotel Europejski.**

397-3-2

Z uszanowaniem **B. M. ŚNIEGOCKI.**ZAKŁADY  
STOLARSKO-TAPICERSKIE**T. OTWINOWSKIEGO**

ulica Foksal vis-à-vis Chmielnej Nr. 10.

Przyjmują się zamówienia tak na całe Umieblowania jak i pojedyncze przedmioty stolarskie i tapicerskie.

50,000 PRZEDMIOTÓW

MAGAZYN GALANTERYJNY

POD FIRMA

**N. S. BRÜNER & C<sup>o</sup>**

w HOTELU EUROPEJSKIM,

ma zaszczyt zawiadomić, że z powodu mającej nastąpić zupełnej i **nieodwołalnej** likwidacyi, urzędu

**ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ**

wszelkich na składzie będących Towarów, a obejmujących przeszło **50,000** przedmiotów bogatej, pięknej Galanteryi i Antyków, po cenach **niżej kosztu**.

Wyprzedaż rozpoczęła się od dnia **11 Lipca** i trwać będzie aż do zupełnego ukończenia likwidacyi.

**Wyjątkowa i jedyna** w swym rodzaju okazya nadarzająca się Sz. Publiczności zaopatrzenia się w wyborową galanteryę, ze **znanego a od r. 1795** egzystującego **Magazynu**, zawsze zaopatrzonego w bogaty wybór przedmiotów, a mianowicie:

**Bronzów,**  
**Porcelany:** Saskiej, Berlińskiej, Wiedeńskiej, Francuzkiej, tak Antique jak i nowoczesnej.  
**Japońszczyzny i Chińszczyzny** wszelkiego rodzaju.  
**Mebelków antique i fantazyjnych,**  
**Parawanów japońskich.**

**Wyrobow ze skóry** od najtańszych do najbogatszych.  
**Przyborów podróжных,**  
**Lasek, Parasoli, Szpicrut, Styków etc.**  
**Wyrobow:** z kości słoniowej, szyldkretu i drzewa.  
**Zabawek Paryzkich i Krajowych.**

skloni Szanowną Publiczność do liczego odwiedzania naszego Magazynu.

50,000 PRZEDMIOTÓW

FABRYKA

Wyrobow Srebrnych i Platerowanych

**JÓZEFA FRAGET**

w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY ZNAIDUJĄ SIĘ :

W **Warszawie** przy ulicy *Senatorskiej* pod № 477 (17) — przy ulicy *Krakowskie-Przedmieście* № 442 (69).  
 W **St-Petersburgu** na *Newskim Prospekie*, w domu *Ormiańskiej Cerkwi*.  
 W **Moskwie** na *Kuźnickim moście* w domu W-nej *Terleckiej*.  
 W **Charkowie** na ulicy *Uniwersyteckiej* w domu W-go *Paszczenki*.  
 W **Odessie** na ul. *Deribassowskiej* dom W-go *Sepieza*.  
 W **Wilnie** w magazynie W-go *Tad. Odyńca* ulica *Wielka* 85.

W **Tyflisie** na ul. *Dworcowej* dom W-nej *Jarołowej*.  
 W **Rydze** na ul. *Wapiennej* w domu *Towarzystwa „Ul“*.  
 W **Kijowie** na *Kreszeszacie* w magazynie W-go *Marcinczyka*.  
 W **Żytomierzu** u W-go *Rossi*.  
 W **Lublinie** w magazynie W-go *A. Marcinczyka*.  
 W **Kaliszu** u W-go *Landau*.  
 W **Konstantynopolu** na *Grande rue de Péra* przy placu *Tunelu*.

W CZASIE JARMARKÓW:

W *Niżnym Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.]*

Otworzonym nadto został **Specyalny Magazyn Wyrobów Srebrnych 84-ej próby** firmy **J. Fraget**, w **Warszawie** na **Krakowskiem-Przedmieściu**.

271-6-4

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**

**TAPICERNIA WŁASNA.**

w **Warszawie,**  
**150 Marszałkowska 150**  
 róg **Zielonego Placu**  
 na 1-ym piętrze.

393-52-2

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach wia w Warsza-  
wie i na Prowincyi. (46-52 33)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Woda **Mexico**  
FELIKSA WARĘSKIEGO.Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,  
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym  
bólom głowy. 281-52 12

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

Nowo-otworzony w Warszawie. Leszno 14,  
Hurtowy Skład Kaukaskich Koniaków

N. A. TAIROWA w ERYWANIU

pod zarządem Hurtowego Składu Win W. KOTECKIEGO

poleca KONIAKI z własnych winnic

smakiem i aromatem wyrównyujące zagranicznym Koniakom.

Sprzedaż Hurtowa i Detaliczna w Warszawie, Leszno Nr. 14.

Koniaki N. A. Tairowa można dostać we wszystkich wię-  
kszych Handlach Win i Restauracyach w Warszawie i na pro-  
wincyi. 292-3-3Nowo-otworzony Zakład  
Rzeźbiarsko - Kamieniarski  
i POLEROWNIA GRANITU

Stefana Bartmańskiego

W WARSZAWIE  
69 DZIKA 69poleca wyroby z granitu, syenitu, labradoru, porfiru, mar-  
muru i piaskowca, ornamenty, portrety i figury z brązu. —  
Przyjmuje wszelkie obstalunki na kaplice, groby muro-  
wane i t. p. 361-6-3

Ceny najprzystępniejsze.

Magazyn Ubiorów Męzkich  
J. K. RAJEWSKIEGO

357-26-5

Ś-to Krzyżka № 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

Palta zimowe . . .	od Rs. 16.—	do 50
Garnitury maryn . . .	13.—	40
Spodnie . . . . .	3.50	16
Palta jesienne . . .	12.—	45
Szlafroki . . . . .	10.—	25
Garnitury frakowe . .	25.—	50
surdutowe . . . .	25.—	50
żakietowe . . . .	20.—	45
Burki Sławuckie . . .	18.—	35

Treść numeru: — Wileczek chowany. (obrazek) przez Nieznajomego. — Żyd judaizm i zżyczenie ludów chrześcijańskich. przez Kaw. Geugenot des Mousseaux. (d. c.) — W Górach Olbrzymich, przez Stanisława Piasta (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Z Argentyny (wiersz.) przez Nie-judofila. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia. — W odcinku: Jarmarkowicze, opowiadanie przez Wincentego hr. Łosia. (c. d.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Доглолено Цензурою. — Варшава 22 Июля. 1892 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia na życie

„NEW-YORK“

założone w 1845 roku.

1872

SYSTEM UZBIERANIA ZYSKÓW

1892

zaprowadzony w r. 1872.

Przykłady w roku 1892 osiągniętych rezultatów.

1) Polisa na wypadek śmierci o składkach dożywotnich, wystawiona w wieku 43 lat.

Kapitał: Rs. 4000. Suma uiszczonych składek, Rs. 2804.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość polisy w gotówce wynosi: Rs. 3515.

A zatem: za każde 100 rubli wpłaconych składek, Towarzystwo płaci gotówką **rubli 125.**

2) Polisa na wypadek śmierci o 20 rocznych składkach, wystawiona w wieku 37 lat.

Kapitał: Rs. 20000. Suma uiszczonych składek, Rs. 14332.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość polisy w gotówce wynosi: Rs. 20676.

A zatem: za każde 100 rubli wpłaconych składek, Towarzystwo płaci w gotówiznie **rubli 144.**

3) Polisa na ubezpieczenie mieszane o 20 rocznych składkach, wystawiona w wieku 30 lat.

Kapitał: Rs. 10000. Suma uiszczonych składek, Rs. 9706.

Umowa jest rozwiązana i Towarzystwo płaci gotówką Rs. 16476.

A zatem: za każde 100 rubli wpłaconych składek, Towarzystwo wypłaca w gotowiznie **rubli 170.**

Zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, że Towarzystwo przez cały ciąg lat 20-tu niesło ryzyko na wypadek śmierci za kapitał ubezpieczony.

Kapitał gwarancyjny w dniu 31-ym grudnia 1891 roku

Rs. 265,748,783.61.

Specyjalną gwarancją dla ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych, stanowi fundusz rezerwowy, w Banku Państwa złożony i wynoszący w dniu 1-ym maja 1892 r.

Rs. 2,456,539.66.

314-14-5

Towarzystwo odpowiada za wypełnienie swych zobowiązań

CAŁYM SWOIM MAJĄTKIEM.

Osoby pragnące się zapoznać z rezultatami, jakie mogłyby osiągnąć przy zawarciu ubezpieczenia w ich obecnym wieku podług systemu uzbiierania zysków, zechcą się zwrócić do PP. Agentów lub do biura Oddziału Warszawskiego.

Dyrektor Oddziału Warszawskiego: K. RADKIEWICZ

Warszawa, Plac Saski Nr. 5 — Wilno, ulica Wielka.

Fabryka Wyrobów Powroźniczych

STANISŁAWA BRZEZIŃSKIEGO, 321-10-8

Bieleńska 15, fabryka ul. Wolność № 14 (dom własny)

poleca wyroby powroźnicze, żeglarskie, rybackie, gimnastyczne, pasy konopne do maszyn, Liny druciane i t. d. po cenach możliwie niskich.